№ 213. Kraków 19 Września — Wtorek. Rok 1854.

Wychodzi w Krakowie
codziennie o godzinie 8½ rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 1 złr. 30 kr. — kwartalna 4 złr.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata
przyjmuje się w księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku N. 453. Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie „prenumeracyjne pieniądze“.

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po 2 kr. — z dopłatą po 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Ogłaszając przedpłatę na czwarty kwartał roku **1854** upraszamy jak najusilniéj szanownych pp. Abonentów, o **wczesne** zgłaszanie się, abyśmy zawczasu nakład dziennika do liczby przedpłacicieli zastósować mogli.

OGŁOSZENIE PRENUMERATY

na kwartał IV, to jest na miesiąc Październik, Listopad i Grudzień r. 1854 dla abonentów zamiejscowych z przesyłką pocztową złr. 5 m. k. Dla miejscowych złr. 4.

Kraków 18 Września.

Journal des Débats przedstawia w następnym artykule okoliczności ułatwiające lub utrudniające wylądowanie na brzegach Krymu.

Wielka wyprawa armii sprzymierzonych przeciw Sebastopolowi w pełnem musi być już teraz wykonaniu. Wiele w tym przedmiocie szczegółów dostarczyli nam naprzód korespondenci nasi z Konstantynopolu i z Warny, które ogłoszone były w dziennikach Marsylijskich, Londyńskich i w *Monitorze*. Zestawimy je z przydaniem właściwych objaśnień.

Wszyscy korespondenci zgadzają się na to, że wylądowanie nastąpi na północy Sebastopola. W tém przypuszczeniu wybór paść może na jeden z 4 punktów, które opiszemy. Pierwszym z tych punktów jest przylądek Baba w pobliżu którego znajduje się obronne miasteczko Eupatoria czyli Kozłów w odległości mil 18 od Sebastopola. Brzeg tam jest niski, piaszczysty i wylądowaniu sprzyjający. Przystań pod miastem i przylądkiem niejest głęboka, lecz o pół mili daléj woda ma 10—12 stóp, a o ¾ mili na morzu największe okręty mogą zarzucać kotwice na 8—10-sążniowéj głębi. Eupatoria leży na płaszczyznie będącéj przedłużeniem ogromnego stepu, który ⅔ Krymu zajmuje. Tuż obok miasta na wschód ciągnie się słone jezioro, a nieco daléj na południe dwa podobne jeziora tworzą kraniec brzegu morskiego.

Poza obrębem tych jezior brzeg morski wzgórzami aż ku Sebastopolowi sięga, w trzech jednak miejscach przecięty jest niziną, gdzie można wylądować. Pierwsza z nich jest pod przylądkiem Lukul o 6 mil tylko od Sebastopola. Według przewodnika morskiego (Guide maritime) przylądek ten tworzy znakomitą wydatność stromemi swemi brzegami, które jakoby mur jaki składają się z czerwonawéj niezbyt wyniosłéj skały. Kształt ten brzegu nie zdaje się sprzyjać wylądowaniu. Na boku atoli północnym przylądka gdzie się znajduje ujście rzeki Almy, stósowniejsze jest do tego miejsce.

O 3 mile daléj ku południowi jest ujście rzeki Kaczy, a następnie Utalowy czyli Balbeku w bliższéj jeszcze od Sebastopola odległości. Przy każdem z ujść brzeg zniża się w dolinę drzewami zarosłą, a obadwa niezdają się nasuwać trudności. Ujście Balbeku o 1½ mili od Sebastopola odległe, tęby armii nastręczyło korzyść, że mogłaby wyładować ogromne swoje oblężnicze zasoby blisko miejsca przeznaczenia, niepotrzebując ich z mozołem przeprowadzać na wozach. Lecz dolina gdzie się wysiada, jest jak mówią ciasna zagrożona z bliska i obronna trzema warowniami dawnego stawiania, do których świeżo dobudowano nowe. Wylądowanie jednak nieco dalsze od Sebastopola nie robi różnicy, gdyż armia posuwając się i odpierając Rosyan, jak się nadzieją cieszymy, może na lądzie zdobyć bliższy punkt brzegu, gdzie statki przewozowe wyładować będą mogły pod jéj i floty jéj obroną, potrzebne w takim razie zapasy. Miejsce jednak właściwe wylądowania jest tajemnicą pomiędzy dwoma naczelnemi jenerałami i oboma admirałami.

Wiadomem jest, że wylądowanie równie jak przebycie wielkiéj rzeki w obec nieprzyjaciela jest najtrudniejszą i najrzadszą operacyą wojenną. Potwierdza to jen. Jomini w wielkim swoim traktacie o strategii. Według niego liczne armie jakie w dniach dzisiejszych wielkie państwa utrzymują, niedadzą się jak niegdyś atakować wysadzeniem 30 lub 40,000 ludzi, a za niepodobne prawie uważa wylądowanie, 90 lub 100,000 wojska z całym ogromnym przyborem artyleryi, konnicy, żywności i amunicyi. Armia więc sprzymierzona wykona dzisiaj to, co ten wielki strategik uważa za niemożliwe. Doświadczenie historyczne dowodzi, dodaje on, licznych trudności w przeprawie zaledwo 30—40-tysięcznéj siły morskiéj. Ztąd wynika, prowadzi daléj, że podobne wysadzenie wojska może być tylko skierowane przeciwko odosobnionym osadom, lub przeciw mocarstwom drugiego rzędu, niemogącym spodziewać się doraźnéj pomocy, albo też dla zrobienia chwilowéj dywersyi przeciw państwu, którego wojska w dalekiéj stronie prowadziłyby wojnę. Wylądowanie więc odbywające się obecnie w Krymie z całą armią w obec armii nieprzyjacielskiéj mającéj się na baczności, stanowić będzie fakt równie olbrzymi jak nowy w rocznikach teraźniejszych wojen, fakt który obudzi podziw mistrzów sztuki.

Przytoczymy co daléj powiada Jomini; „ten rodzaj operacyi niemoże być podciągnięty pod pewne reguły. Odwrócić uwagę nieprzyjaciela od punktu wylądowania, wybrać miejsce do zarzucenia kotwicy, gdzieby się one odbyć mogło na wielką skalę, rozwinąć także możliwą działalność i zdobyć nagle punkt oparcia dla osłonienia rozwinięcia wojska, wysadzić na ląd artyleryę dla zabezpieczenia i obrony sił wylądowanych, oto są wszystkie prawie warunki jakie radzić można atakującemu.

„Co się tyczy atakowanego, niepowinien sił swoich rozdzielać dla zasłonienia się wszędzie. Niepodobna jest ustrzedz wszelkich dostępnych punktów brzegu, i obsadzić go artyleryą i batalionami w celu obrony, lecz silnie pilnować należy pobliża miejsc, gdzie wielkie zakłady są do bronienia. Atakowany, jeżeli się oprzeć nie mógł wylądowaniu, wybrać powinien punkt oparcia w okolicy jako podstawę operacyi, czy to w twierdzy czy też w pośród naturalnych zawad, gdzie mógłby atak przyjąć z korzyścią i mieć zapewniony odwrot. Atakujący zmuszony jest w takim razie przekroczyć zasadę strategiczną, która wzbrania armii narażać się mając w tyle wielką rzekę lub morze, a nieprzyjaciela przed sobą. Lecz armia dokonywająca wylądowania nie inną ma podstawę operacyjną jak morze. Powinna zatem utrzymywać komunikacye z wybrzeżem i z flotą. Pierwszem jéj staraniem być ma zapewnienie sobie portu warownego lub przy najmniéj przylądka łatwego do odcięcia, dla założenia tam magazynów i zapewnienia punktu odwrotu, ażeby w razie klęski powrót na okręty mógł się odbywać bez pośpiechu i straty“.

Zasad tych niezaprzeczonych użyją nasi jenerałowie, niedlatego, że tak mistrz powiada, lecz ponieważ je rozum wskazuje każdemu pewnemu swego rzemiosła przywódzcy. Urok tak straszny dotąd potęgi rosyjskiéj w wątpliwem wystąpił świetle. Czyny wojenne które się przygotowują, powinny być najważniejszemi z naszéj epoki, najpłodniejszemi w skutki. Życzenia nasze towarzyszą walecznym żołnierzom trzech narodów, których połączenie się na tem samem polu bitwy i za tę samę sprawę jest już najznakomitszym wypadkiem tego stólecia.

Journal de Francfort zamieszcza następujący list z Wiednia z 7go września:

Tygodnik pruski z 3go b. m. któryby rad widzieć potęgę Rosyi doszczętnie zniszczoną, robi taką uwagę.

Obecne stanowisko Austryi nie daje dostatecznéj gwarancyi dla rozwiązania nieporozumień na wschodzie zgodnie z interesami Prus, Niemiec i Europy.

W istocie jeżeli celem tych interesów jest zupełny upadek Rosyi, stanowisko Austryi niedaje dostatecznych gwarancyj, gdyż Austrya nie myślała nigdy o obaleniu potęgi rosyjskiéj, uważając to za przedsięwzięcie, którego skutku niktby przewidzieć nie mógł, a które przyczyniłoby się tylko do ukazania niezachwianéj posady tego mocarstwa.

Lecz jeżeli interesów pruskich, niemieckich i europejskich jest celem ażeby przedewszystkiem wraz z protektoratem Rosyi nad Księstwami ustała sposobność i możność tego mocarstwa naruszania w każdéj chwili pokoju europejskiego przez swoje postępowanie względem Turcyi, natenczas stanowisko obecne Austryi jest wybitnie właściwe co do ubezpieczenia najważniejszych interesów Prus, Niemiec i Europy.

Austrya niezezwoli ażeby Księstwa przeszły pod panowanie rosyjskie; zobowiązała się nadto względem mocarstw zachodnich nie wchodzić z Rosyą w układy chyba na podstawach wymienionych w nocie z 8go sierpnia. Pierwszą z tych podstaw jest ustanie protektoratu, dotąd przez Rosyę wykonywanego nad Multanami Wołoszczyzną i Serbią. Być może że, gdyby wyprawa francuzko-angielska na morzu Czarnem nie udała się, Rosya która warunki te uważa za uciążliwe, zaczepi Austryaków w Księstwach lub zagrozi im w sposób taki, że zmuszeni będą działać zaczepnie, co nieraz najlepszym jest rodzajem obrony.

Toby się zapewne stać nie mogło gdyby Prusy i Niemcy zgodziwszy się na cztery wzmiankowane podstawy, wyrzekły że uważać będą jako attak wymierzony przeciwko sobie, nie tylko każde najście granic Austryi, lecz i zaczepienie wojsk austryackich w Księstwach. Jest to nieodzownem jeżeli kwestya wschodnia ma być rozsnutą w sposób zabezpieczający i zgodny z interesami Prus, Niemiec i Europy. Skoro przezto Rosya ujrzałaby się w niemożności odzyskania tego co straciła, uczyni zapewne wtenczas to, czego względy stanu wymagają, to jest zezwoli aby to co już dziś w rzeczywistości istnieje, utrwalone zostało traktatem.

Gazeta Kolońska ogłasza tekst propozycyi, które pełnomocnik austryacki przy Zgromadzeniu Związkowem niemieckiem przedłożył komitetowi do spraw wschodnich. Otóż ten dokument:

Stósownie do ducha i litery komunikacyi zrobionéj wspólnie na dniu 20 lipca r. b., posłowie Austryi i Prus złożyli na posiedzeniu Zgromadzenia Związkowego z 17go sierpnia szereg dokumentów, które zebrane komitety miały wziąść pod rozwagę. Sądziłem przeto, iż obowiązkiem moim jest, zwołać dzisiaj komitety w celu dostarczenia sposobności do porozumienia się pełnego zaufania, jakiego wszystkie strony spodziewać się mają prawo. Zdaje mi się, iż następstwem przystąpienia sejmu do samego traktatu jest, aby sejm zdał sobie jasno sprawę: w jakim stosunku zostaje ten traktat z obecnym stanem rzeczy, wykazanym przez udzielone dokumenta; aby przeto komitety zebrane rozważyły następujące pytania:

Czyli tymczasowe usunięcie punktu trzeciego artykułu dodatkowego, znosi część odporną przymierza, lub w innych wyrazach:

1. Czyli to przymierze jest rękojmią we wszystkich okolicznościach dla pierwszéj monarchii (to jest Austryi) tak długo jak ta nieatakuje nikogo?

2. Czy Związek niemiecki nieuważa zgody zawartéj w artykule drugim traktatu za obowiązującą tak długo, jak długo stanowisko Austryi jest potrzebne dla straży interesów Niemiec?

3. Czyli zajęcie Księstw przez Austryę nie jest w interesie Niemiec, i czyli te cztery punkta, w przedmiocie których Austrya się zobowiązała, nie są takiéj natury, że właśnie Niemcy najwięcéj mają powodow, aby w nich upatrywać rękojmie na przyszłość?

4. W przypuszczeniu, że jest tak w saméj rzeczy, czyli Związek niepostępowałby w sposób właściwy swemu położeniu, gdyby rzeczone cztery punkta przyjął jako swoje bez żadnego zastrzeżenia?

5. W razie gdyby Austrya, która zajęła Księstwa w skutek traktatu z 14 czerwca, attakowaną była przez Rosyą na terytoryum austryackiém, czyli Niemcy mają obowiązek popierania jéj wspólnie, stósownie do pierwszego i drugiego artykułu przymierza?

6. Czyli to nie jest w interesie Związku, aby uznał ten stan rzeczy w sposób jak najmniéj dwuznaczny i oświadczył następnie, że jakkolwiek ewentualności wskazane specyalnie w artykule dodatkowym z 20go kwietnia, przestały zagrażać w téj chwili, wszelkie niebezpieczeństwo grożące państwu austryackiemu w skutek zajętego przez niego stanowiska, powinno być przez Związek wspólnie odparte?

Z tém ostatnim pytaniem łączy się następne:

7. *a*) Czy zachowywać milczenie jest w interesie ważności europejskiéj Związku, skoroby głos jego mógł być słyszany w sposób całkiem niezawisły od wypadków, i skoroby głos ten wielkiéj był wagi na szali pokoju, a z drugiéj strony zapewniłby jego udział w negocyacyach przyszłego pokoju?

b) W razie przeciwnym czyli komitet nie jest obowiązany przedłożyć bezwłocznie Zgromadzeniu stósowne propozycye?

Korespondencya Czasu.

Wiedeń 16 września.

ꝏ Niecierpliwość, która na Zachodzie doszła do najwyższego stopnia, o wiadomości z wyprawy, zamyka się tu w granicach, znajomością pozycyi określonego oczekiwania. Nikt wszakże spokojnie w tamte strony niemoże skierować swéj uwagi. Każdy i tu oczekuje krwawéj, zaciętéj, rzadkiéj w dziejach walki. Skutki jéj wszakże, że są tu lepiéj obrachowane niż na Zachodzie. Niema ani ślepego zaufania, że wyprawa się uda, ani przesadzonéj wiary na następstwa, gdyby się udała. Każdy tu czuje, że Rosya gotowa jest na wszystko. Każdy również czuje, że sama odległość jest już ogromną do podobnéj gotowości dla państw zachodnich przeszkodą. Stanowisko Austryi nie może zmienić tego stanu rzeczy. Zima będzie konieczną, ale tymczasową przerwą. Powiadają, że marszałek St. Arnaud był przeciwny wyprawie. Z nad Dunaju nic nowego. Tutejsza dyplomacya odpoczywa.

Arcyksiężna Marya, żona Arcyksięcia Reinera jest dość niebezpiecznie chorą. Doktorowie wszakże nie tracą nadziei.

W Messynie cholera okropne robi spustoszenia. Przestrach ludności powiększa tę klęskę. Książę Satriano rządca Sycylii walczy z wszelkiego rodzaju trudnością z zupełném poświęceniem się. Liczba zmarłych dochodzi do 5000 osób. W jednym dniu umarło 1000. W Palermie cholera się zmniejszyła. Lecz pokazała się w innych miastach prowincyonalnych.

Paryż 13 września.

Zmienna zwykle opinia publiczna była w tych dniach przeciw Austryi. Naprzekór atoli téj opinii i twierdzeniu niektórych korespondentów, że pp. Drouyn de Lhuys i Thouvenel są zniżeni i p. de Persigny przyjdzie do władzy twierdzą, że rząd ma być ciągle kontent z Austryi. Depesze p. de Bourquenay i jenerała Letang mają być dobre. Austrya czeka na skutek wyprawy krymskiéj, a tymczem obowiązuje się nie pozwolić Rosyi wrócić do Wołoszczyzny. Zaiste jest to postępowanie ostrożne, ale się łatwo tłómaczy. Kilkodniowy namysł przytłumił jeżeli nie krzyki, to żarty, które obiegały z powodu opuszczenia morza Baltyckiego. Kampania na morzu Baltyckiém była źle zaczęta, stracono wiele czasu na próżno, admirał Perseval Dechênes za bardzo hamował śmiałość sir Karola Napier, ale opuszczenie Baltyku jest racyonalne. Narażona rokiem 1812, Francya nie lubi żartować z jenerałem *Zimą*. Aby wziąść Abo lub Helsingfors trzeba było więcéj wojska lądowego i trzeba było panować na lądzie, a w Finlandyi miesiąc wrzesień nie jest już dobry do tego. Nic złego dotąd się nie stało. Na morzu Czarnem przemogła szczęściem śmiałość nad ostrożnością. Admirał Hamelin był przeciw wyprawie krymskiéj, a admirał Dundas za nią. Za nią był także marszałek de St. Arnaud i lord Raglan. Niektóre listy stambulskie dodają, że książę Napoleon był przeciw niéj i że kazał zapisać w protokole swą opinią, ale znając zwykłą śmiałość księcia wierzyć temu nie mogę. Jeden ustęp z listu stambulskiego, ogłoszonego w *Monitorze*, wzmiankuje, że w razie niekorzystnem, armia ekspedycyjna będzie mogła bezpiecznie powrócić do Warny. Giełda paryzka się zachwiała, kiedy giełda londyńska się podnosi. John Lemoine, lubiący traktować rzeczy wielkie jako małe, a małe jako wielkie, napisał w *Débatach* o wyprawie krymskiéj prawie żartobliwy artykuł. Pod płaszczem tego artykułu widać ucho prawowiernego rojalisty. Rojaliści lękają się, aby się co złego Rosyi nie stało. *Univers* i *Assemblée Nationale* zdają się płakać nad losami konserwatorskiéj niby Rosyi. Co się dzieje we Francyi jest małym wyjątkiem, bo Francya jest demokratyczną. Wiecie, że w Niemczech arystokratycznych, miłość sfer wyższych do Rosyi jest jeszcze większą, i widząc co się dzieje jeden Francuz wracający z Niemiec powiedział mi, że większa lub mniejsza skłonność do Rosyi, jest miarą wysokości cywilizacyi i panowania wyobrażeń demokratycznych. Miara tego Francuza jest szczególna, ale nie jest fałszywą. W Anglii, wyjąwszy starych maniaków, nikt nie jest za Rosyą i nikt w niéj nieuosobistnia zasad konserwatorskich. Konserwatyzm jest w nas samych, w religii, w obyczajach, w sprawiedliwości publicznéj i równości w obliczu prawa. Co więc dziwnego, że Francya i Anglia łączą się razem? Napoleon III pijąc zdrowie Królowéj Wiktoryi na pożegnalnym obiedzie danym dla księcia Alberta w Boulogne, powiedział: „Pod sztandarami Francyi i Anglii, które tworzą tęczę wolności, przemoc rosyjska runie prędko i niechybnie.“ Powyższe wyrazy dołączone do słów wyrzeczonych w Biaritz do pp. Pereyra i Flahaut, aż nadto dowodzą, że Francya i Anglia nie myślą złożyć broni póki nie pokonają Rosyi i że gadania *l'Indépendance* o negocyacyach pokojowych w czasie zimy są czystem marzeniem.

Dzienniki departamentowe donoszą tylko o zbrojeniu się Francyi i pracach ludwisarni. Ludwisarnia w Ruelle okazuje się najpłodniejszą. Co dwa dni, dostarcza ona, między innemi, trzy lawety i trzy rzędy jaszczyków. *Monitor* i dzienniki rządowe rzadko donoszą o zbrojeniu się, bo niechcą przerażać giełdy i przemysłu. Napoleon III stara się prowadzić wielką wojnę, bez wielkiego narażenia bogactwa narodowego. Trzymając się przykładu swego wielkiego wuja, który znał wrażliwość Francyi, stara się on wzbudzić w narodzie ufność, do czego alians angielski wiele mu dopomaga. Uważaliście, że *Monitor* nie ogłosił pierwszéj odezwy marszałka de St. Arnaud, w któréj było powiedziano: „albo

wrócimy okryci sławą do Francyi, albo do niéj nie wrócimy.“ Cesarz zganił taką odezwę i dla tego to marszałek de St. Arnaud powiedział w trzeciéj odezwie: „mamy pewność skutku.“

Z przyczyny słabości króla Belgijskiego, Cesarz nie pojedzie do obozu Bewerloo. Prefekt departamentu du Nord uda się tylko do Tourray, dla komplementowania w przejeździe księcia Brabanckiego. Oficerowie zaproszeni, znajdujący się w obozie północnym, cenią wysoko organizacyą i instrukcyą wojska francuzkiego. Jeden list oficera bawarskiego, który czytałem tak się wyraża: „Wszystko tu jest wyborne, od guzika żołnierza do zaprzęży konia. Francuzi mogą nie wyrównywać w rosłości i sile żołnierzom angielskim, ale przewyższają wojska całego lądu stałego, tak rosłością i siłą, jak godnością osobistą patryotyzmu. Jest to wielka armia, jakiéj nie miał Napoleon I.“ Cesarz wyjedzie po Cesarzowę dnia 18go. Wracając do Paryża, Cesarstwo przyjmą bal w Bordeaux. Królowa Wiktorya posłała do Boulogne malarzy dla zdjęcia widoku hotelu Brighton, w którym książę Albert przebywał z Cesarzem. Część jeńców rosyjskich przybyła już do Brestu. Żołd jeńców będzie następujący: jenerał dywizyi 250 fr. miesięcznie, jenerał brygady 166; pukownik 100; major 75; kapitan 50; porucznik 37; podporucznik 29; żołnierze będą pobierać dziennie obok racyi chleba i opału 18 centymów.

Paryż 13 września.

W Paryżu zawsze jedna cisza. Nowin wewnętrznych mało, co jest oznaką zupełnéj spokojności. Nawet zbrodni jest nie wiele. Po raz pierwszy zdarzyło się, że roki sądu przysięgłych nie mają kogo sądzić tego kwartału. Jest to następstwo wysłania do Kajenny wszystkich winowajców z profesyi. Środek był gwałtowny, ale staje się użytecznym. Cholera jeszcze nie ustała. Proudhon wyszedł z niéj zupełnie, ze stratą córki. W czasie jego choroby, wiele jego przyjaciół nie opuszczało prawie jego mieszkania przy ulicy d'Enfer. Proudhon wiele pracuje. Umysł jego doznaje przeobrażenia jak umysł wszystkich Francuzów. Opuszcza on drogę filozoficzną socyalistów paryzkich i berlińskich, a bierze inną, która mu odkrywa świat angielski i amerykański, przeczuwany przez niego, ale nie zrozumiany, dla braku języka i ważności podróżowania. Odwiedziłem w tych dniach p. Beranger, przy ulicy d'Oratoire. Starzec 75-letni jest zawsze uprzejmy, ale co raz smętniejszy. Skarży się on, że nie może już pisać, że umysł jego słabieje. *Mes editeurs seront volés*, (wydawcy pism moich okradzeni będą,) rzekł on do mnie; nic dobrego w moich papierach nie znajdą; co mogłem napisać, już napisałem.

Emil de Girardin zawsze czupurny i płodny w cytacye o wolności. P. Collet Meygret prosił go, aby cytacyi zaprzestał. Dziwny jest stan dzisiejszy Francyi. Cesarz mówi w Boulogne o tęczy wolności, a policya mówić o wolności nie pozwala. Rzeczy zmienią się zapewnie po szczęśliwie dokonanéj wojnie, po okryciu sławą nowego cesarstwa, po jego ukoronowaniu i ustaleniu się dynastyi napoleońskiéj.

Opera i dzienniki zawarły pokój. Dzienniki przystały na ofiarowane sobie warunki i zaczęły zdawać sprawę z opery. Ułożona wzajemnie reforma gratisowych biletów była konieczna. Opera nie mogła dawać darmo 700 biletów jak dawniéj. Dyletanci powinni płacić a nie żebrać. Skład opery francuskiéj jest tego roku nie tęgi. Straciliśmy Cruvelli, któréj pani Stolz nie zastąpi. Okrasił trochę scenę opery Bonnehée, niezły baryton, przypominający Barrocheta. Opera włoska nie będzie lepszą. Straciliśmy na zawsze Mario. Ma go zastąpić tenor Bancarde. Nie będziemy już słyszeć Alboni. Pozostaną Frezzolini, Bossio, Borghi i Gassier, spiewaczki prawie trzeciego rzędu. W chwili obecnéj brakuje Europie dobrych jenerałów i dobrych śpiewaków; jenerałowie się wyrobią, ale śpiewacy... Jedyna nadzieja opery włoskiéj polega na złocie londyńskiem.

Pogrzeb ś. p. Alojzego Biernackiego, który się odbył dnia 10, sprowadził wielką liczbę przyjaciół zmarłego i całą szkołę batignolską, któréj szanowny ten mąż był gorliwym dyrektorem. Po nabożeństwie w kościele S. Magdaleny, zwłoki zmarłego były odprowadzone na cmentarz Montmartre, gdzie przemówiło kilku rodaków.

Nasi artyści pracują pilnie gotując się na ekspozycyą przyszłoroczną. Rodakowski kończy wzięcie Chocima a Kapliński obronę Częstochowy. Władysław Oleszczyński wystawi kamienny posąg Matki Boskiéj któréj rząd dał mu obstalunek. Kwiatkowski wystawi zapewne obraz wzięty z historyi kościelnéj. Mimo wojny, ekspozycya paryzka będzie świetna. Gobelins, Sèvres, Lyon, St. Etienne itd. przedstawią cuda przemysłu francuskiego, drogiego ale artystycznego. Cesarz lubiący prowadzić razem wojnę i pracę, wiele się ekspozycyą zajmuje. Anglia poświęca wielkie summy aby ekspozycyą paryzką swemi płodami zbogacić i dać przezto Francyi dowód swéj sympatyi. Ekspozycya roku 1855 pokaże nam znowu siłę państw europejskich, siłę mierzącą się wysokością przemysłu. Mimo teoryi fiziokrackich i arystokratycznych, narody czysto-rolnicze były i będą zawsze najsłabsze. Miejmy nadzieję że wzięcie Krymu sprawdzi wkrótce tę ekonomiczną i polityczną prawdę.

Zdaje się że Mirès pogodził się z p. de la Guerronnière i że nie mógł inaczéj postąpić. Mirès Pereyra i Fould są zawsze filarami finansowemi Cesarza.

Rotszyld jest zajadły na Pereyrę i zawsze mu wyrzuca że wyprowadził go z prochu a dziś odbiera od niego w nagrodę niewdzięczność. Pereyra ze swéj strony mówi: póki byłem z Rotszyldem prowadził on dobrze interesa, dziś, zostawiony sam sobie, robi same głupstwa. Swiat finansowy zajmuje się wojną Pereyra z Rotszyldem, bo pod Pereyrem jest Cesarz, Cesarstwo, kurs giełdy i wszystkie przedsiębiorstwa publiczne. Imie Pereyra eskomptuje się już na giełdzie paryzkiéj i londyńskiéj daleko wyżéj niż imie Rotszylda. Otóż więc nowa detronizacya, dokonana w rodzie samego Izraela. Francuzi mają słuszność mówić: *on n'est trahi que par ses amis.* (Tylko przyjacielele zdradzają.)

W Boulogne miała się zdarzyć dość smutna awantura wojskowa. Jeden ze stu gwardzistów, przyszedłszy do sklepu tabaki, miał rzucić 5 franków i powiedzieć: *Donnez-moi un cigare comme en fument les gardes de l'Empereur.*[1]) Obrażony tém znajdujący się w sklepie strzelec wencejski, miał podając 1 sous, powiedzieć do kupca: *Moi, il me faut un cigare comme en fument les soldats.* [2]) Nastąpił z tego pojedynek w którym gwardzista miał być ciężko rannym. Armia miała wziąść stronę biednego a zwycięzkiego żołnierza. O prawdzie téj historyi niezapewniam.

Dokończenie Sprawozdania z odbytéj wystawy gospodarczéj w Ułaszkowcach w dniach 6 i 7go lipca 1854 r.

Rachunek z wystawy.

Przychód:

Z przysłanych 550 losów rozdano 473 po 2 złr., wynosi złr. 946.

(Nierozdanych zwraca się).

Rozchód.

Podług szczegółowego rejestru wydatków wyszło:

	złr.	kr.
Na koszta kancelaryjne, postporto i najem posłańców	15	22,
Tablica, chorągwie, sznury, wieńce i postawienie trybuny kosztowały	21	17,
Dozorcom, sługom, muzyce i pomocnikowi do pilnowania i pisania	44	—
Za 6 pudełek na medale, z których 3 pozostało w zapasie do przyszłéj wystawy	15	11,
Na zakupno 6 sztuk bydła rogatego i 1 barana jak wyżéj wyszczególniono w sprawozdaniu	585	—
Suma rozchodu	680	50.
Załącza się wykaz osób, które losy odebrały, ale dotychczas ani pieniędzy nie odesłały, ani losów nie zwróciły, sztuk 71 w wartości	142	—
Odsyła się reszta gotowemi do kassy Towarzystwa gospodarskiego	123	10,
Suma zgodna z przychodem	946	—

Licznie zgromadzona publiczność, jakby świeżo obznajomiona z celami wystawy i jéj korzyściami, w zupełném zadowolnieniu objawiła życzenie powtórzenia wystawy w roku przyszłym, z upewnieniem licznéj przesyłki w każdym rodzaju przedmiotów gospodarskich i nasion, których nateraz gospodarze mieli w zapasie, a niewątpliwie znajdują się widzenia godne jak np. u ks. Borysiekiewicza, który miał pszenicę, ważącą 192 funtów.

Można zatém z pewnością twierdzić, iż gdyby wystawa na rok przyszły dozwoloną i uskutecznioną być mogła, byłaby pewno jedną z najliczniejszych, ale byłoby do życzenia:

1) Aby ogłoszenie być mogło w lutym, najdaléj w marcu.

2) Aby można uzyskać pozwolenie, iżby księża proboszczowie, nastąpić mającą wystawę ogłaszali ludowi, gdyż wielu włościan po otwarciu już wystawy przychodziło pytać się, czyli im wolno swe bydło przyprowadzić i dopiero po upewnieniu, iż im to wolno, dwóch najbliższych, już w ostatnim dniu wystawy przyprowadziło, jako to Hnat Biłyk jałówkę i Semko Pyrych ogiera.

3) Ze względu, że jarmark Ułaszkowiecki trwa tylko dwa dni 6go i 7go lipca, chociaż sprzedaż towarów zaczyna się już od 1 lipca; lecz w tych dwóch dniach właściwego jarmarku jest największy natłok ludności i interesów, a tém samem brak czasu zajmować się wystawą; więc dla uzyskania czasu dowolnego i na opatrywanie wystawy, i na zatrudnienie dla sędziów, byłoby do życzenia, aby wystawa zaczynać się mogła 3go lub 4go lipca.

Medwedowce dnia 31 lipca 1854 r.

Meliton Pieńczykowski.

Wiedeń 16 września. *Gaz. Pow. Augsb.* pisze z Monachium: Księżna Maksymilianowa Bawarska uda się niezadługo wraz z Jej Cesarską Mością dostojną swoją córką z Ischl do Wiednia, gdzie zabawi aż do chwili radosnego dla Cesarstwa spodziewanego zdarzenia.

— Kiedy J. C. W. Arcyks. Albrecht przychodzi zwolna do zdrowia z ciężkiéj choroby swojej którą przebył na Bukowinie, siostra jego Arcyks. Marya żona Arcyks. Rajnera zachorowała na tyfus niebezpiecznie, jak mówi biuletyn na zamku Weilburg pod Baden.

— *Gaz. Tryestska* pisze z Werony, iż w tych dniach namiestnik Lombardyi tajny radzca bar. Burger, wyjeżdża za urlopem, w czasie jego nieobecności sprawować będzie władzę namiestnika radzca nadworny Lackenbacher, członek sekcyi cywilnéj przy rządzie jeneralnym w Weronie.

— N. Pan, nadał posadę kapitana gwardyi przybocznéj łuczników jenerałowi jazdy hr. Wratislawowi komendantowi pierwszéj armii, mianując go zarazem marszałkiem polnym.

— Słychać, że projektowana od dawna organizacya zakładów inwalidów wojskowych, ma wejść w krótce w wykonanie. Według projektu, w miejsce zakładów inwalidów mają być potworzone kompanie, które przydzielone będą do różnych załóg. *Boh.* przytacza zaś inną wersyę, jakoby inwalidzi oddani mieli być na utrzymanie gminom z których pochodzą, za wynagrodzeniem ich ze skarbu publicznego, a prawo to wejść ma w wykonanie wraz z nową ustawą gminną, któréj niezadługo się spodziewają.

— W moc rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z dnia 9 b. m., z dniem 28 przyszłego miesiąca wchodzi w urzędowanie sąd wyższy krajowy w Peszcie wraz z prokuratoryą państwa, tudzież sądy pierwszéj instancyi w Peszcie, Budzie, Keczkemecie, Stuhlweisenburgu, Erlau, Miskolczu, Szegedynie i Jassberenach, tudzież właściwe sądy okręgowe.

— J. C. K. Ap. Mość, przeznaczywszy fzm. hr. Wimpffena do innéj służby, zamianował fm. por. bar. Karola Mertens wicegubernatora twierdzy związkowéj Moguncyi, gubernatorem wojennym i cywilnym Tryestu, namiestnikiem Wybrzeża i prezydentem centralnéj władzy morskiéj.

— Jen. major Jan de Brucq mianowany drugim właścicielem 1go pułku artyl. pol. imienia J.C.Mci; Jen. Fzm. Arcyks. Ludwik właścicielem, a jen. maj. Wacław Niemiec Elbenstein drugim właścicielem 2go pułku artyl. pol.; Fzm. bar. Augustin właściciela 3go pułku tejże broni; Fmp. Hauslab 4go; Fmp. bar. Stwrtnik 5go; Jen. Fmp. Arcyks. Wilhelm 6go; J. K. W. książę Luitpold Bawarski pierwszym, a jen. maj. Fink drugim właścicielem 7go; jen. maj. bar. Smola 8go; jen. maj. Pittinger 9go; Fmp. Berwaldo 10go; jen. maj. Fitz 11go; a jen. maj. bar. Vernier 12go; następnie Fzm. bar. Augustin właścicielem pułku rakietników, a jen. maj. bar. Stein właścicielem pułku artyleryi nadbrzeżnéj. Fzm. hr. Wimpffen tymczasowny nadkomendant marynarki wojennéj, mianowany tymczasowym komendantem 1éj armii, a jen. Arcyks. Ferdynand Maksymilian, mianowany kontradmirałem i naczelnym dowódzcą marynarki wojennéj. Podpułkownik Manglberger dowódzca 1go pułku żandarmeryi i ppułk. Rosenzweig dowódzca 18go pułku zamienili swoje posady. Fmpor. bar. Franciszek Cordon przy boku gubernatora cywilnego i wojennego w Tryeście przeniesiony na emeryturę.

— Między zapisującymi się na nową pożyczkę znajduje się hr. Stanisław Potocki w Warszawie z summą 50,000 złr.

Rossya.

Jour. de St. Pet. pisze d. 6 września: Nieludzkie postępki cechujące jakich Anglicy nie wstydzili się dopuścić w wojnie obecnéj, nie pozwalały nam powątpiewać o smutnym losie jeńców, których spotkało nieszczęście wpadnięcia w ich ręce. Smutne nasze obawy aż nadto ziściły się, jak o tém mieliśmy sposobność przekonać się z opowiadań naszych jeńców, wymienionych ostatniemi czasy w Odessie.

Mamy przed sobą doniesienie Mikołaja Lazaro, właściciela statku greckiego, zabranego 28go kwietnia przez eskadrę admirała Lyons, wraz z osadą i znajdującymi się na pokładzie tego statku szeregowymi batalionu Bałakławskiego. W doniesieniu tém znajdujemy ciekawe szczegóły o sposobie, w jaki Anglicy obchodzili się z naszymi jeńcami.

Okręt zabrany powierzony został dowództwu oficera angielskiego. Przed podjęciem kotwicy, dowódzca fregaty angielskiéj Highflyer, na któréj pokładzie znajdowali się jeńcy Lazaro, i major Wasilijew, przywołał do siebie tych ostatnich i kazał im pójść za swemi rzeczami, które zostawili na okręcie. Lazaro znalazł swą kajutę napełnioną odłamkami kufrów. Jego własny kufer, w którym prócz rzeczy, było 35 funt. szterl., 28 monet złotych pięcio-rublowych, został równie jak inne odbity i zrabowany. Rzeczy majora Wasilijewa także zaginęły. Między odłamami kufrów, leżały rozbite obrazy, które poobdzierano z opraw srebrnych. Gdy obaj jeńcy wrócili, oficer zapytał ich, czy zabrali swoje rzeczy. Ci odpowiedzieli, iż znaleźli tylko rozbite kufry i obrazy, a te ostatnie poobdzierano z opraw. Jak się zdaje, oficer znalazł to nader pocieszném, albowiem zaśmiał się i odszedł.

Jeńcy umieszczeni najpierw na rozmaitych statkach eskadry, przeniesieni późniéj zostali na parostatek angielski Sidon, i odesłani do Konstantynopola. W ówczas Lazaro dowiedział się z opowiadań jednego ze swych towarzyszów, który dostał się także do niewoli, iż marynarze zabrani przez Francuzów, mogli się pochwalić swym losem. Oficerowie rosyjscy siadali do jednego stołu z Francuzami, którzy także żywili dobrze żołnierzy, dając im nawet arak i wino. Francuzi zdziwieni zostali, widząc żołnierzy rosyjskich bez obuwia i w łachmanach, a dowiedziawszy się, iż Anglicy zupełnie ich ograbili, dali się słyszeć wcale niepochlebnie o swych sprzymierzeńcach, mówiąc iż Anglicy postępują po dawnemu w sposób haniebny i nieznośny.

Jeńcy, którzy się znajdowali na statkach angielskich, opowiadali, iż obchodzono się z nimi srogo i karmiono źle. Dawano im z początku po funcie chleba i nieco pekelflejszu, który zaledwie jeść można było, lecz późniéj zmniejszyli tę porcyę do połowy. Co się tyczy Lazaro, to ten nie chciał brać swéj porcyi i kontentował się sucharami które jego majtkowie zabrali z sobą.

W kilka dni po przybyciu do Konstantynopola, jeńcy przeniesieni zostali na fregatę angielską szrubową „Bangor.“ Dowódzca przyjął ich bardzo źle i obchodził się z nimi surowo. Oficerowie rosyjscy nie siadali do stołu z angielskimi. Gdy Turcy przyszli ich odwiedzić, jeden z pomiędzy nich, młody oficer powiedział, iż jest synem Osmana baszy i że ma zlecenie przygotować dla nich stary okręt stojący w admiralicyi, na który gdy przeniesieni zostaną, mieć będzie o nich staranie, albowiem ojciec jego, zostający w Rosyi w niewoli, napisał mu, iż Rosyanie bardzo się z nim dobrze obchodzą.

Tak więc Turek stara się wypłacić naszym jeńcom z długu wdzięczności, gdy przeciwnie Anglicy depcą najświętsze prawa ludzkości i nie uznają obowiązku wymaganego od nich przez wdzięczność. W Rosyi obchodzono się jak najlepiéj z jeńcami angielskiemi, co przyznać nam musiały nawet nieżyczliwe dla nas gazety angielskie. Towarzysze zaś tych jeńców nie czują, jak haniebnym jest postępkiem grabić jeńców rosyjskich, zostawiać ich bez obuwia i w łachmanach, odmawiać im dostatecznego wyżywienia.

7go czerwca jeńcy umieszczeni zostali nie na starym okręcie, o którym wyżéj wspomniono, lecz w koszarach tureckich w admiralicyi położonych, gdzie przepędzili oni 17 dni, w ciągu których Anglicy dostarczali im jak najgorszą żywność. Przyszła im na pomoc ludzkość kupców greckich w Konstantynopolu mieszkających, w liczbie których było kilku poddanych rosyjskich, lecz Anglicy surowo im zakazali okazywać taką pomoc.

Admirał turecki Mustafa basza przyszedł pewnego dnia do tych koszar z oficerem angielskim, pełniącym tam obowiązki kapitana portu. Basza zapytał jeńców, jak się z nimi obchodzą. Ci uskarżali się, iż obchodzą się z nimi nader surowo i karmią bardzo źle.

„Zmiękczę tę surowość, powiedział pasza, zwracając się do oficera angielskiego i jeżeli chcecie żywić jeńców, to żywcie ich jak się należy. Jeżeli zaś tego uczynić nie chcecie, to mi o tém powiedźcie, a sam ich żywić będę tak, jak żywimy naszych jeńców.“ Następnie wskazując kapitana Dawydowa, dowódzcę transportu rosyjskiego „Ałupka,“ wziętego przez Turków do niewoli, zapytał się go, czy dobrze karmią jego i osadę. Wszyscy odpowiedzieli twierdząco; tylko P. Dawydow dodał, że nie ma ubrania i pościeli. Pasza wyraził dozorcy więzienia swe niezadowolenie i nazajutrz dano wszystkim to czego potrzebowali.

Zasłużone napomnienie, dane oficerowi angielskiemu przez paszę tureckiego za obchodzenie się z naszymi jeńcami, uwalnia nas od obowiązku dodania tu jakichbądź uwag.

Dość jest zawiadomić publiczność europejską, iż Anglicy swém okrucieństwém dla naszych jeńców obudzili nawet w Turkach oburzenie. Pora dowiedzieć się co znaczą w praktyce te piękne prawidła filantropijne, którémi pysznią się Anglicy.

Wiadomo, iż parostatek rosyjski „Elborus“ zabrał niedawno około Penderaklei, i spalił statki tureckie handlowe. Dowiadujemy się obecnie, iż książę Menszykow rozkazał wypuścić właścicieli tych statków, którzy odwiezieni zostaną do kraju rodzinnego statkiem Samiockim, wraz z całem ich mieniem i 20tu tysiącami znalezionych u nich piastrów.

— Najjaśniejszy Cesarz mianować raczył kawalerem orderu Orła białego, radcę tajnego Kapnista, gubernatora cywilnego moskiewskiego.

— *Inwalid Ruski* zamieszcza obszerny raport o wzięciu wysp alandzkich złożony przez radzcę tytularnego Westeniusa nadzorcy magazynu zaopatrzenia na tych wyspach, który wysłany przez komendanta Bomarsundu na wsie za sianem w d. 7 sierpnia nie mógł już dostać się do twierdzy i ukrywając się na wsiach i w lesie wrócił na łódce rybackiéj do Finlandyi 19go t. m. i to co widział lub słyszał spisał w formie raportu, który złożył komendantowi wojsk w Finlandyi jen. por. Rokossowskiemu. Raport ten wygląda, jakby sprawozdawca jego wiedział co się każdéj chwili dzieje i w twierdzy i w każdéj z warowni ją otaczających i w szeregach wojsk oblegających. Sam tylko powód poddania się niejest mu wiadomy, wnosi tylko, iż po stracie wież załoga twierdzy wystawiona na straty z lądu i z morza nie zdołała się długo trzymać, ani też zmusić artyleryi nieprzyjacielskiéj olbrzymiego kalibru do milczenia, była zaś tak znużoną nieustannem dniem i nocą czuwaniem, iż nie była już zdolną do pełnienia służby. Według Westeniusa, Rosyanie stracili 53 ludzi w poległych, 86 w rannych, a nieprzyjaciel stracił 500—600 ludzi, co jak wiadomo wielce się różni od urzędowych raportów angielskich i francuzkich.

Tenże dziennik rosyjski podaje bez daty „czyny włościan dóbr państwa gubernii archangielskiéj“, w których opisuje, iż dwa parostatki

[1]) Proszę o cygaro jakie palić zwykła gwardya Cesarza.

[2]) A ja potrzebuję cygara, jakie palić zwykli żołnierze.

nieprzyjacielskie przybiwszy do brzegu pod wsią Puszłachtą w powiecie onegskim, zażądały od mieszkańców żywności, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, wysadziły na ląd przeszło sto ludzi z ośmią działami, i ci uderzywszy na 23 włościan uzbrojonych i dowodzonych przez sekretarza gubern. Wołkowa, stracili 5 zabitych i kilku rannych bez najmniejszéj straty ze strony Rosyan, za co mszcząc się spalili wieś złożoną z 40tu domów i cerkiew, i zrządzili szkody na 8138 r. rs. Sam Wołkow napadnięty przez dwóch majtków, jednego z nich zabił. Cesarz kazał wieś i cerkiew kosztem skarbu odbudować i straty Wołkowowi i chłopom wrócić. Prócz tego podaje *Inwalid* straty poniesione przez chłopów w innych wsiach, którym Anglicy poniszczyli statki ze zbożem, rybami lub zabrali gotowiznę. Summa tych strat wyliczonych szczegółowo, czyni, nie licząc zboża skarbowego, 9380 r. sr. W raporcie tym przedstawiono, że Anglicy zrabowali schwytanych chłopów i okazuje się, że chłopi mieli przy sobie po sto i więcéj rubli.

Turcya.

Poseł turecki w Wiedniu Arif Effendi zawiadomił niedawno gabinet austryacki, iż postanowiono w Dywanie połączyć Bośnię i Hercegowinę w jedną prowincyę, któréj rząd zasiadać będzie w Serajewie.

— *Journal de Constantinople* z dnia 4 b. m. zamieszcza na czele artykuł o zamierzonéj na Krym wyprawie, podając siłę wojsk ekspedycyjnych na 35,000 Francuzów, 20,000 Anglików i 10,000 Turków, licząc samo tylko wojsko lądowe, z tém dołożeniem, że liczba wojska tego powiększoną być może w miarę potrzeby. Okręty wojenne uzbrojone 25 tysiącami żołnierza morskiego i 500 statków przewozowych, ciągnione być mają przez parowce. Dziennik ten mniema, że wylądowanie może być uskutecznione w ciągu jednego dnia, wysadzając 7000 ludzi co godzina na brzeg. W dalszym ciągu urzędowy ten dziennik podaje listy z Karsu z 18go i 19go sierpnia, wedle których stan armii anatolskiéj polepszył się. Rosyanie mieli się cofnąć do Gumri (Aleksandropola), Turcy zaś korzystając z tego, zabrali wiele dział i 3 tysiące namiotów opuszczonych przez Rosyan i stanęli nad Arpaczajem, gdy tymczasem Rosyanie śpiesznie do Gumri ustępowali. List z Trebizondy z 30go sierpnia zamieszczony w *Journal de Constantinople*, potwierdza powyższe wiadomości i stawia je w związku ze zwycięztwem odniesionem przez Szamila, który na czele 15,000 Lezgów wpadł niespodzianie do Kachetyi, rozegnał stojące tam wojska rosyjskie, uprowadził 40 dam rosyjskich które tam pod czarującém niebem lato przepędzały i zabrał niezmierne zapasy. Jenerał Read jeneralny gubernator Georgii, uznał Tyflis jako zagrożony i natychmiast polecił księciu Andronikowowi aby przybywał z posiłkami. Mniemają wszakże, iż Szamil niemając artyleryi, nieośmieli się zapuścić aż pod Tyflis, który broniony jest licznemi bateryami. Dnia 17go sierpnia 300 kozaków mając 3 lekkie działa polowe, schwytali pomiędzy kwarantanną Bajazetu i wsią Dżjadżu karawanę idącą z Persyi, która liczyła 2325 koni obładowanych bogatemi towarami, między któremi jedwab', tytoń itd. i uprowadzili ją zaraz na ziemię rosyjską. Wartość tego łupu niejest jeszcze wiadoma, ale w saméj gotówce miała karawana 50,000 półimperyałów.

Co się tyczy zerwania stosunków między Portą a Persyą, *Journal de Constantinople* pisze z Trebizondy pod dniem 30 sierpnia: Hafiz pasza gubernator tego miasta, otrzymał wiadomość od Achmeta Weffika Effendego posła tureckiego w Teheranie, który 25go przybył do Erzerum, że stosunki dyplomatyczne między Persyą a Turcyą zerwane zostały. Szczegóły tego wypadku nie są znane, przypisać je wszakże należy zabiegom rosyjskim.

Said pasza jest przedmiotem ciągłéj uwagi ze strony Porty, ale i on też niejest nieczułym na te oznaki przychylności, i obiecał nadesłać jeszcze 10,000 nowego żołnierza i 36 dział w posiłku.

— W liście *Lloyda* z Warny z d. 4 września wyjaśnione są okoliczności, dla których jak wieść niesie, jen. Espinasse ma być pod sąd wojenny oddany. Jenerał ten miał rozkaz posuwania się wzdłuż morza ku Kustendzie i czekania tam dalszych rozkazów. Żołnierze jego powiększéj części zuawy, sarkali na nieczynność i głośno szemrali przeciw dowódzcy, tak, iż należało się obawiać buntu. Jenerał, który jako adjutant Cesarza mniemał, że mu nie jedno ujdzie, przedsięwziął marsz do Karassu, aby zaspokoić żołnierza, a zarazem wysłał do marszałka St. Arnaud gońca z oznajmieniem, iż ciągnie do Dobruczy i usprawiedliwił krok ten listem Chana Mirzy pisanym do siebie w końcu lipca. Chan Mirza stojąc pod Czernawodą w 800 baszybozuków, napadnięty został w nocy z 23go na 24ty lipca przez pułkownika ks. Lubomirskiego i zupełnie rozbity. 150 ludzi stracił na placu, 40 jeńców, 90 koni, korespondencya i kassa wpadły w ręce Rosyan, a dowódzca turecki uszedł do Karassu, zkąd 25go zawezwał pomocy jen. Espinasse i prosił go o nadesłanie sobie baranów. Jenerał pismem tém usprawiedliwił ten pochód, w którym nie znając miejscowości i bez względu na upał grzał ludzi tak, iż wielka część oddziału jego padła po drodze z pragnienia i gorąca, a ci co pozostali nabawili się chorób pijąc nagle wodę z kałuży. Jenerał uskarżał się na brak karności, lecz okoliczność ta mówi tylko za jego niezdatnością, że nie umiał utrzymać powagi swojej.

— Paryzki korespondent *Lloyda* mówiąc o wyprawie na Sebastopol, skreśla naprzód okoliczności przemawiające za jéj pomyślnym skutkiem, a potém, zapatrując się z innéj strony na tę wyprawę, pisze: Mimo tego wszystkiego, śmiały to krok. Jeżeli się niepowiedzie, będzie we Francyi dużo krzyku, a nienawiść stronnictw zechce z niego korzystać. Wprawdzie mało to zmieni co do saméj rzeczy, gdyż walka ponowi się w roku przyszłym z większą jeszcze energią. Czego dziś niezrobiło 80 to potém zrobi 160 tysięcy, zwłaszcza, że i inne mocarstwa natrą więcéj na Rosyę (które?) Jeźli się zaś uda, to nie tylko Rosyi zadano dotkliwą klęskę, ale stanowisko również innych mocarstw europejskich będzie energiczniejsze, właśnie dla tego, że z jednéj strony Rosya ciężko ranna. Wyprawa ta wszelako była konieczną, a pominąwszy inne powody, głos publiczny domagał się czynu. We Francyi były skargi ustne, w Anglii pisane, iż z tak ogromnemi siłami nic jeszcze niezrobiono. Na wschodzie nawet głosy te przebijały się. Grecy używali ich na podniesienie potęgi Rosyi i wystawianie słabości Anglo-Francuzów, którzy dotąd nieośmielili się zmierzyć z Rosyanami. Starali się oni podniecać przez to niezadowolenie i tajne spiski. Starowiercy, którzy wciąż wyrzucali W. Wezyrowi, że wezwał obce wojska, intrygowali pod nim, mówiąc, że wojska te nic niesprawiły prócz rekwizycyi. Odwrót Rosyan spowodowany był zwycięstwami Omera paszy, a tłum nie mógł pojmować, że obecność wojsk zachodnich była wielką pomocą moralną Omerowi, tudzież iż floty przyczyniły się do obrony Bosforu; to zbyt skomplikowane dla tłumu, który starają się podburzyć, aby przeszkodzić reformom Sułtana popieranym przez państwa zachodnie. Sam Dywan przypierał posłów państw zachodnich, gdyż wojna wlokąca się powoli była mu zbyt kosztowną. W styczniu trzeba wystąpić przed parlamentem angielskim i chcianoby się z jakowém zwycięstwem pochwalić, a wreszcie trzebaby przyspieszyć działanie Austryi, aby przecież przedsięwzięła to, czego w końcu ominąć niemoże.

Co się tyczy aresztowań Chatibów i Softów, które zaszły niedawno w Turcyi, nastąpiły one w skutku tego, że pierwsi wraz z wielu Imamami odmawiali w meczetach modlitwę, w któréj znajdowały się następujące wyrażenia: „Oby Allah dopomógł Islamowi do zwycięstwa nie tylko nad Moskalami, ale i nad całem Chrześciaństwem i aby synów i córki teraźniejszych sprzymieraeńców chrześciańskich Porty zamienił w niewolników tureckich.“ Posłowie państw zachodnich mając sobie to po kilka razy doniesione, podali zażalenie do Dywanu, w skutku tego aresztowano obwinionych. Jednego z aresztowanych chcieli Softowie uwolnić, ale straż pochwyciła wielu z pomiędzy napastników. Wciągu śledztwa wykazało się, że wszyscy aresztowani należeli nietylko do stronnictwa starowierców, ale nawet do osobnej sekty będącéj szkołą fanatyzmu religijnego, a która również w końcu upłynionego wieku była źródłem wielu wewnętrznych zamieszek i liczyła między głównych zwolenników swoich znanego przywódcę powstańców Paswana Oglu późniejszego paszę Widdynia. Później sekta ta pobudziła janczarów przeciw reformom Mahmuda II i w ostatnich czasach kierowała intrygami przeciw interwencyi zachodniej. W Turcyi europejskiej znacznie już ona osłabła, miała jednak dość silnych jeszcze wyznawców w Sofii, Adryanopolu i Stambule, ale w Azyi silny jeszcze wpływ wywiera i jéj to przypisać należy zaburzenia w Anatolii. W Trebizondzie odważył się jeden Mollah powtórzyć tę samą modlitwę w obecności komendantów angielskiego i francuskiego. Wyznawców téj sekty zwą „Gazi“ tj. rycerze za wiarę.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Angielskie dzienniki opisują następujące spotkanie: Amerykanin jeden nazwiskiem Thompson sporządził nowy narząd do ratowania rozbitków na morzu, w kształcie stołka, który za naciśnięciem sprężyny zamieniał się w boję, w pewien rodzaj skrzyni ze ścianami powietrzem rozdętemi. Ofiarował on jeden taki narząd wytwornie zrobiony królowéj Wiktoryi, ale chciał go osobiście oddać. Nie poprzestał wszelako na zwykłéj w takich razach formie przedstawień u dworu, ale dotarł do yachtu królewskiego, w chwili wsiadania królowéj. Kapitan statku kazał w obec dworu odbyć jednemu majtkowi próbę, a potém oznajmił wynalazcy, że królowa chce go widzieć. Amerykanin wprowadzony do kajuty, zagabał od razu królowę słowami: „*How d'ye do ma'am?*“ (*How do you do Madam?* jak się pani masz?) Królowa zrobiła grzeczny dyg, a damy dworskie zatykały sobie usta od śmiechu. „Przywiozłem Pani i jéj mężowi mój stołek, spodziewam się, że go przyjmiesz. Ostrożność nie zawadzi,“ mówił daléj Amerykanin, a kiedy mu królowa podziękowała uprzejmie, brat Jonathan odpłynął powiewając ciągle kapeluszem, jakby się żegnał z dobrym swoim znajomym.

— Po śmierci Ancelota członka akademii francuskiéj wielu członków zamierza przedstawić na wakujące krzesło cesarza Napoleona III, uświęciwszy jego wybór nowém zupełném wydaniem dzieł jego. Skoro ten wniosek już uczynionym został, nie ulega wątpliwości, że cesarzowi nie był tajnym i zapewne przyjdzie do skutku, bo żaden z członków nie podniesie głosu swego przeciw cesarzowi. Zresztą Napoleon I. był także członkiem Instytutu.

— Znany nakładca paryski L'Advocat umarł na cholerę. Kiedy w roku 1830 musiał wypłaty swoje wstrzymać, autorowie paryscy zebrali się na napisanie książki: „Livre des cent et un,“ którą mu ofiarowali jako wsparcie. Nakład jéj podźwignął go z upadku.

— Deputowany niegdyś badeński Itzstein i naczelnik opozycyi parlamentarnéj na sejmach w tym kraju, a w r. 1848 kandydat na posadę wielkorządzcy Niemiec uznany został przez sąd w Manheim jako na umyśle chory w skutku czego przydano mu kuratora. Adam Itzstein urodził się 1775 w Moguncyi, był nadradzcą sądowym w Karlsruhe a od roku 1850 porzuciwszy służbę publiczną, mieszkał w dobrach swoich w Nassauskiém.

Przyjechali od d. 16go do 18go września.

HOTEL POLLERA. Skroch Henryk speditor z Mysłowic. Sękowski Edward komisarz obw. z Jaworznia. Hr. Zamoyski Władysław wł. dóbr z Przeworska. Geldner Karol urz. ekon. z Germakówki. Petrowicz Wincenty obywatel z Grzybówki. Schwarzl Antoni c. k. oficer, Jüngling Antoni insp. kolei żel., Radzimiński Wincenty obywatel z żoną, Hranatsch Ernest inżynier od kolei żel., Br. Mundi c. k. kapitan z Wiednia. Niwicki Karol wł. dóbr z Kobylca. Niwicki Bolesław wł. dóbr, Wolski Ludwik prawnik z Zawady. Gurniak Jan właśc. dóbr ze Szląska. Schellenberg Ludwik Kryst. dyrektor fabryk, Smiłowski Adam gospodarz wiejski z Pisarzowic. Władysław Zaklika de Tarło z Nawłowic. Fanta Julian inżynier kol. żel. z Pragi. Kielanowski Tytus wł. dóbr z Ostendy. Estreicher Aleksander wł. dóbr z Trzebini. Himl Antoni radca ekon., Himl Józefina, Miketta Wilhelmina właścicielki dóbr z Biskupic. Uziębło Tadeusz kupiec ze Lwowa. Thomas Ferdynand kupiec z Wrocławia.

HOTEL DREZDEŃSKI. Langer Józef c. k. inżynier z Pragi. Bobrik Franciszek kandydat med., Grith Karol słuchacz prawa, Hannbek Karol poruczn. 19 pułku piechoty z Wrocławia. Bürger Ant. Ignacy, Reimann Edward urz. kolei żel. z Wiednia. Hr. Romer Tomasz wł. dóbr z cyrk. Jasielskiego. v. Zolnay Wilhelm c. k. assystent wojskowy z Preszburga. Winter Karolina wdowa po rad. apelac., Winter Emil student z Pesztu.

HOTEL ROSYJSKI. Waleryan Bogucki z synem Aleksandrem pianistą ze Stanisławowa. Alfred Schönberg c. k. kadet z Podgórza. Antoni Uhma aptekarz z Bochni. Ludwika Bilinck półkown. z synem Hugonem ze Lwowa.

HOTEL SASKI. Ksawery Wisłocki rz. dóbr z Tarnowa. Leonard Rogajski wł. dóbr z synami Zygmuntem i Konradem z Kęt. Konstanty Nowaczyński właśc. dóbr z Galicyi.

Wyjechali. Hra. Bobrowska do Tarnowa. Rosenberg do Lwowa. Firich Edward do Przemyśla. Br. Stirnbach Gottfryd do M. Ostrawy. Hr. Gołuchowski Stanisław do Liworna.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Gdańsk 14 września. Po ostatnim gwałtownym upadku targów, ceny zbożowe w Anglii nieco się wzmocniły, a dla małych dowozów świeżego ziarna od 2 do 3 szylingów na kwarterze się podniosły. Żniwa przy najpiękniejszéj pogodzie są na skończeniu, i o pomyślnym wypadku tak pod względem obfitości jako i gatunku wątpić już dziś nie można. Czyli wszakże opinia o nadzwyczajnéj obfitości nie jest przesadzoną; lub czyli ceny stosunkowo do potrzeb konsumcyi nie zostały za nadto uciśnione; to czas późniejszy może bliski pokaże.

W ciągu tygodnia dostawiono do Londynu:

	pszen.	jęczm.	owsa	bobu grochu	siem. ln. rzep.	mąki cent.
z kraju	6,087	1,062	1,417	278	—	19,832.
z zagr.	1,370	1,500	14,915	174	—	829.

W Szkocyi zbiory po większéj części są już pod dachem i w najlepszéj kondycyi.

W Irlandyi choroba kartofli ciągle wywołuje zażalenia. Ceny jednak pszenicy ciągle się uchylają.

We Francyi dla braku wody młyny nie mogą wystarczyć na zaspokojenie potrzeb, z tego powodu mąka podniosła się w wartości, a że rolnicy zajęci w polu niezaopatrują targów, przeto w większych konsumcyjnych miastach i pszenicę płacono cokolwiek drożéj.

To małe w handlu zbożowym ożywienie o tyle przynajmniéj na naszą giełdę wpłynęło, że acz po zniżonych bardzo cenach można było na małe partye zdecydować kupca. Główną część podlejszéj zakupionéj pszenicy obrócono ku Berlinowi na potrzeby powodziami zniszczonego Szląska. Podwyższenia żadnego nie notujemy i owszem trzeba się było poddać zniżeniu, ale przynajmniéj tranzakcye były możebne.

Na żyto dość było żądania i ceny od 30 do 40 guld. przybrały. Sprzedano pszenicy łasztów 263, żyta ł. 4.

Płacono za łaszt wagi hol.	Guld. pr.	Korzec warszawski. od złp. gr. do złp. gr.
Pszen. z w. od 124 do 126	450 do 490	„ 33 25 — 37 7.
„ 126/7 128	485 „ 560	„ 35 15 — 42 3.
„ 130 do 13½	560 „ 575	„ 42 3 — 43 8.

Toruń przebyło tratew 36, belek sosnowych 14,974, dębowych 2092, bali łasztów 125, klepek 31.

Wysokość wody w Toruniu stóp 3 cali 11. Z wyjątkiem 3 dni czas mieliśmy najpiękniejszy.

Kursa zamian: Londyn 3 mies. 197½, Hamburg 45, Amsterdam 101, Warszawa 92, Paryż —.

Makowski Kędzior & Comp.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dn. 18go września:* — Metaliki 5-proc. 85 3/16. — Metaliki 4½-procent. 74.— Metaliki 4-pr. 66½. — 4-pr. z 1850 r. 92. — 2½-pr. 48 7/16. — 1-pr. 19¼ z ciągn. — z 1830 r. 250, 302.— Augsburg 118¼. — Londyn 11 kr. 28. — Paryż 138⅛. Akcye Bankowe 1257. — Akcye kol. żel. półn. — Ferdyn. — —. — Pożyczka z r. 1851 lit. A. — —, B. — Ost-Donau Dampfsch. —.

Kurs krakowski 16 września. Bankn. austr. żąd. 94 płacą 93½. — Pruski kurant żąd. 110 płacą 109. — Ruble sr. nowe żąd. 103 płacą 102½. — Cwancygiery nowe żąd. 112 pł. 111.— Cwancygiery stare żąd. 112 pł. 111.— Imperyały ż. 34¼, pł. 34. — Dukaty austr. hol. ż. 20¼ pł. 19¾. — 20-franki ż. 34⅘ pł. 34⅓. Listy zast. pol. żąd. 98½ płacą 98. — Listy zast. gal żąd. 88¼ pł. 87¾.

Kurs lwowski d. 15 września. Dukat holend. 5 złr. kr. 29. — Dukat ces. 5 złr. 32 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 31 kr. — Rubel ros. 1 złr. 51 kr. Talar pruski 1 złr. 46 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 20 kr. — Kurs list. zast. w gal. stanpoInstytucie kredytowym: Kupiono prócz kuponów 100 po złr. 78 kr. — w mk. — Sprzedano 100 po złr. 87 k. 30. — Dawano za 100 złr. — kr. — Żądano złr. — kr. —.

Kurs wiedeński z d. 16 września. Metaliki 84⅞. Nowa pożyczka 73¾. — Akcye Banku wied. 1254. — Akcye kolei żelaz. półn. 173⅛. — Agio od złota 23¾ od srebra 19¼ — Oblig. uwoln. grunt. 78. — Nowa pożyczka 1854 r. 96⅝.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 16 września. *Monitor* donosi: Cesarz będzie nieprzerwanie odbywał manewra z armią bulońską pod własnemi rozkazami. Z Bajonny donoszą, że Cesarzowa wyjedzie do Paryża 19go. Z Lizbony nadeszła wiadomość z dnia 9go b. m. że Królowa Krystyna tam przybyła.

Gdańsk 15 września. „Vulture“ opuścił flotę 13go w Ledsund. Stan zdrowia jest dobry. Anglicy zburzyli nowe fortyfikacye na Bomarsundzie. „Vulcan“ odpłynął do Anglii.

Paryż 17 września. *Monitor* donosi: Jen. Espinasse, który powrócił ciężko chory, wyjeżdża znów na wschód i powiezie marszałkowi St. Arnaud rozkazy. *Monitor* broni postępowanie w Dobruczy jenerała obwinionego, który działał w moc wyższego nakazu, straty tam poniesione nie mogą być przypisywane wyłącznie nierozwadze jenerałów. Dziennik urzędowy mówi następnie o ważności obozu pod Boulogne i obecności tan zagranicznych jenerałów.

Według urzędowego wykazu zapisów na nową pożyczkę uczynionych, cała jéj summa wynosi złr. 506,788,477.

W Wiedniu krążyła pogłoska, że kilka okrętów rosyjskich pojawiło się w bliskości Bosforu. Listy wszelako ze Stambułu otrzymane nic o tem nie nadmieniają.

Książę Stirbéj wyjeżdża z Wiednia 25go b. m. napowrót do Bukaresztu. Arif effendi wręczył mu pismo Sułtana powołujące go powrotnie na hospodarstwo.

Gazeta Tryestska mówi, iż w Stambule cholera wciąż się jeszcze wzmaga i że trop w trop posuwa się za wojskami francuskiemi, które więcéj miały stracić żołnierzy na tę chorobę aniżeli całéj Turcyi ludność. *Gazeta Tryestska* nadmienia, iż stan zmarłych w stolicy jest nieznany, bo spisów dokładnysh niema, ale mimo braku tych dat statystycznych stawia porównanie strat.

Ostatnie wiadomości z flot dochodzą do 9go. W dniu owym widziane one były na wysokości wyspy wężowéj (Ilan Adassi), mówią, że na pełném morzu odbyła się narada wojenna, tudzież iż część armady popłynie pod Perekop. Sądzą, że flota wracająca z Baltyku uda się na morze czarne.

Z Odessy donoszą 9go września, iż wiadomo tam było o nadejściu armady pod Illan Adassi. Ponieważ tego punktu bliżéj Odessa niż Sebastopol, przeto obawiają się dywersyi przeciw temu miastu, a może i wylądowania części wojsk. Załoga stoi w pogotowiu do walki. Z Armady wysłano parowce na rekonesans pod wyspę Tendan. Ośm okrętów wojennych, które od początku tego miesiąca przed Odessą krążyły, za nadejściem całéj floty zbliżyły się na strzał. Ponieważ wojsko z północnych stron Krymu wyruszyło w większéj części do Sebastopola, przeto posuwają się teraz śpiesznie wojska z Nikołajewa do Perekopu.

Gazeta Krzyżowa zapewnia, że książę Valentinois przybije na angielskich statkach wojennych do brzegów księstwa swego Monacco i odstąpi je Stanom Zjednoczonym, które zaraz nietroszcząc się o protestacye Sardynii założą tam stacyę dla siebie morską na morzu Śródziemném.

Ind. belge pisze o nowych rozruchach, których teatrem było spokojne zwykle miasto Aranjuez. Dnia 7go września słyszeć się tam dały okrzyki: „niech żyje Rzeczpospolita!“ Rezultatem tego zamieszania, przytłumionego siłą miejską pod wodzą p. Volera, był jeden poległy i jeden ranny. Blisko 20 więźniów odesłano do Madrytu pod eskortą milicyi narodowéj.

Z Lizbony donoszą 9 b. m., że królowa Krystyna pod nazwiskiem hr. d'Iramunda podróżuje, że z téj przyczyny żadna salwa nieodezwie się przy jéj wylądowaniu. Wice-hrabia Athonguja minister spraw zagranicznych i p. Abcala Galiano minister hiszpański przyjmować będą królowę i odprowadzą ją do hotelu ambasady gdzie zabawi, aż póki parowiec francuzki niezabierze jéj wraz z dziećmi do Francyi, jeżeli może niezechce jechać do Southampton. Gdyby królowa kilka dni została w Lizbonie, król rejent przybędzie zapewnie z Antry dla odwiedzenia jéj.

URZĘDOWE.

Kundmachung

[Ad III. 2. 18,106.] Der Bedarf an Pferden für die Armee-Ausrüstung ist gedeckt, daher zu Folge telegrafischer Depesche des h. k. k. Armee-Ober-Commando vom 7. l. Mts der Remonten Einkauf mit dem Bemerken zu sistiren, dass dieser Ankauf noch durch 14 Tage für jene Pferde fort zu dauern hat, welche notorisch im Innlande schon auf dem Marsche zum Assentplatze sich befinden.

Hievon geschieht die allgemeine Verlautbarung mit dem Beifügen, dass mit Rücksicht auf die erwähnte 14-tägige Fortdauer, der Remonten-Ankauf mit inclusive 24. d. Mts gänzlich eingestellt wird.

Lemberg den 10. September 1854.

Vom k. k. Reserve-Truppen-Commando der IV. Armee.

(890) (2-3)

---

(881) **Ankündigung.** (3)

Von Seiten des Bochniär k. Kreisamtes wird hiemit bekannt gemacht, dass zur Verpachtung der Woyniczer städtischen Propination auf die Zeit vom 1ten November 1854 bis dahin 1857 am 5 October 1854 in der Woyniczer Magistrats-Kanzlei in den Amtsstunden eine Licitation abgehalten werden wird, bei welcher auch Anbothe unter dem Fiskalpreise angenommen werden. Hiebei wird ausdrücklich bestimmt, dass ausser der obigen Licitation keine weitere stattfinden wird.

Der Fiskalpreis beträgt 1543 fl. und das Vadium 10% dieses Betrages d. i. 154 fl. C. M. Die weitere Licitationsbedingnisse werden am gedachten Licitations-Tage bekannt gegeben.

Vom k. k. Kreisamte.

Bochnia am 10ten September 1854.

Schneider.

---

(898) **Cirkulare** (1-3)

an sämmtliche Ortsobrigkeiten.

[13,374.] Zur Verpachtung der Piwnicznaer städtischen Propination von Brandwein, Bier und Meth auf die Zeitperiode vom 2ten November 1854 bis letzten October 1857 wird in der Piwniczna Magistrats-Kanzlei *vom 4ten Oktober l. J.* während den gewöhnlichen Amtsstunden die öffentliche Lizitazion abgehalten werden.

Der Fiskalpreis beträgt 420 fl. CMze wovon 10% als Vadium vor Beginn der Lizitation zu Handen der Lizitazions-Coon zu erlegen sind.

Die näheren Lizitationsbedingnisse werden am obigen Lizitationstage bekannt gegeben werden.

Sämtliche Ortsobrigkeiten werden angewiesen vorstehen-1: Lizitations-Ankündigung allsogleich zur allgemeinen enntniss zu bringen.

Sandez am 11ten September 1854.

---

(897) **Circulare** (1-3)

an sämmtliche Ortsobrigkeiten.

[11,485.] Von Seite der k. k. Sandezer Kreisbehörde wird bekannt gemacht, dass zur Verpachtung der Neusandecer städtischen Güter Paszyn, Falkowa cum Attinentiis Gołąbkowice, Kunów, Piątkowo und Zeleznikowo, auf 6 nach einander folgende Jahre d. i. auf die Zeitperiode vom 24 Juni 1855 bis dahin 1861 ***die Lizitazion am 5ten Oktober 1854*** in der Neusandecer Magistratskanzlei abgehalten werden wird.

Diese 3 Gutskörper werden nach dem Wunsche der Pachtlustigen entweder vereint oder auch einzeln ausgebothen werden.

Der Ausrufspreis für alle drei Gutskörper zusammen besteht in dem vom Magistrate und dem städtischen Ausschusse verfassten Erträgniss-Anschlage nach dem 6-jährigen Marktpreis-Durchschnitte von 1251 fl. 3/4 kr. CMze von welchen nach dem erhobenen Ertrage der einzelnen Gutskörper auf Paszyn . . 342 fl. 45 kr.
auf Falkowo cum Attinentiis . . . 248 „ 54 1/2 „
und auf Zeleźnikowo . . . . . 659 „ 21 1/4 „
CMze jährlich entfällt. Diese Beträge bilden auch die Ausrufspreise für die einzelnen Gutskörper.

Die Pachtlustigen haben an dem bestimmten Tage um die 9te Vormittagsstunde in der Neusandecer Magistrats-Kanzlei zu erscheinen, und das 10% Vadium beizubringen.

Die Lizitationsbedingnisse werden bei der Lizitazions-Verhandlung bekannt gegeben, es steht übrigens frei auch vor der Lizitation in die Lizitazionsbedingungen beim Magistrate Einsicht zu nehmen.

Die Ortsobrigkeiten werden hiemit beauftragt diese Lizitazionskundmachung in dem unterstehenden Dominical-Teritorium allgemein verlautbaren.

Sandez am 2. September 1854.

Inseraty.

(856) Za pozwoleniem Władz założony (5-6)

INSTYTUT wychowawczo-naukowy we wsi Ostrowie

pod Wieleniem (Filehne) w Wielkiém Księstwie Poznańskiém, dokąd w dwóch godzinach z Poznania koleją żelazną dojechać można, przyjmuje szczególniéj uczniów Polaków. Zakład ten jest gimnazyum i szkołą realną, obejmuje w 13tu klassach, od septymy aż do prymy, 180 uczniów z których 140 alumnów pod najściślejszym dozorem 24ch doskonałych nauczycieli w zakładzie mieszka, pracuje, uczy się i tak żyje, że wszelka niemoralność i wszelkie zaniedbanie nauk im jest nieprzystępném. Ponieważ wielka część uczniów składa się z Polaków, i wielu pracuje w zakładzie nauczycieli Polaków, nawet sam dyrygent, w Płocku urodzony, tak dobrze po polsku jak po niemiecku mówi; przeto wiele łoży się starania na nauczanie polskiego języka, literatury i historyi polskiéj. Również żyją uczniowie katolicy podług zasad kościoła katolickiego. Ze swéj pedagogiki daleko znany pan Estkowski ma szczególniejszy dozór nad moralnością i czynnościami uczniów Polaków. Z największą spokojnością powierzają rodzice stanów wyższych, nad 100 mil odlegli, temu zakładowi swoich młodych, często ośmioletnich chłopczyków, oraz że raz w rok, a to jest na wielkie ferye nauczyciele zakładu odwożą ich do domów i znowu ich przywożą. Szczegółowe wiadomości i prospekta w francuskim języku o zakładzie a nawet litografowany widok tegoż udziela bezpłatnie w Krakowie księgarnia p. Wildta, we Lwowie księgarnia pana Kallenbacha, w Tarnowie księgarnia pana Milikowskiego, w Rzeszowie księgarnia pana Pellara. *B. Schwarzbach* dyrektor.

Traw nasiennych z roku 1854.

można nabyć u podpisanego po cenach w monecie konw.:

Tymotki (Phleum pratense), garniec . . . złr. 1 kr. 15

Kto chce na funty, kosztuje 100 funtów wagi wrocławskiéj 14 talarów kurantem pruskim.

Kąkolnica przednia owczą zwana (Bromus erectus ovinus), garniec . . . . kr. 30

Miodunka, trawa miodowa (Holcus lanatus) gar. kr. 20

Rejgras (Avena elatior), garniec . . . . kr. 15

Trzy pierwsze gatunki jako potrzebujące dużo wilgoci do skiełkowania, najlepiéj się udają siejąc je w jesieni choćby najpóźniéj; najtęższe zimy nic im nie szkodzą i owszem mając więcéj czasu do rozkrzewiania się, przez to mniejsza ilość nasienia jest wystarczającą. Rozsiane nawet na ugorach albo ścierniach, jeżeli czas sprzyja powłeczone schodzą doskonale. Szczególniéj zaś polecam Bromus erectus ovinus, kąkolnicz przednią owczą zwaną, która ma ten przymiot, że na lichych gruntach się udaje, a tę osobliwszą własność i jéj tylko jedyną mojém doświadczeniem sprawdzoną że: zasiana pod zimę czy to na ścierniskach, czy w rzadkich koniczynach, czy w oziminie zaraz następnéj wiosny całkowity plon wydaje. Koniczyny zacienia i przerasta, w zbożu dochodzi jego wysokości, wydaje przeto wiele karmy i nawet suszenie przez stawianie się swemi źdźbłami ułatwia.

Chcący nabyć pomienionych traw nasienie, raczą się zgłosić albo za pośrednictwem *Bióra c. k. Towarzystwa Gosp. Roln. Krak.*, albo wprost listami *frankowanemi* z przesyłką należytości do podpisanego z wyraźnemi adresami, oraz z naznaczeniem kupca lub domu handlowego w mieście przy drogach komercyalnych zamieszkałego, któreńby na rzecz i imie zamawiającego od furmanów objąć zechciał — niedopełniwszy tego przy frachtowaniu, mogą zajść pomyłki.

Klecza górna, poczta Wadowice.

(883-2-3) *Henryk* ze Sławna *Sławiński.*

---

(892) (2-3)

Podpisany **PIECZĘTARZ** ma zaszczyt zawiadomić niniejszém Szanowną Publiczność: iż przyjmuje obstalunki pieczęci tak na kamieniu jak i metalu, guzików herbowych, oraz wszelkiego rodzaju wycisków litograficznych, naturalnych i kolorowych w najnowszym guście, jakoto: biletów wizytowych, listów, weksli etc. a polecając się łaskawym względom Szanownéj Publiczności zaręcza za spieszne i jak najdokładniejsze wykonanie poruczonych sobie robót, po cenach jak najumiarkowańszych. ***Ignacy Vielfreud,*** grawer.

Ulica Grodzka N. 119 naprzeciwko Ś. Piotra.

Gefertigter **Graveur** nimmt sich hiemit die Ehre, einem verehrten Publicum die ergebene Anzeige zu machen: dass er Bestellungen von allerhand Gravuren in Stein und Metall auf Siegel, Wappenknöpfe, wie auch litographische Abdrücke blanc und in Farben als: Visitenkarten, Briefe, Wechsel etc. auf das Eleganteste, prompt und billigst zu effectuiren, sich anheischig macht. ***Ignatz Vielfreud,*** Graveur.

Grodzker Gasse N. 119 vis-à-vis der St. Peterskirche.

---

(817) **ZAKŁAD** (4-5)

NAUKOWY *Kazimierza Henisz.*

Zawiadamia interesowanych, iż za upoważnieniem wysokiego Rządu krajowego, rozpoczyna kurs nauk na rok bieżący z końcem września. Szanowni Rodzice i Opiekunowie, życzący sobie młodzież swoją umieścić w podpisanego **Zakładzie,** przekonani być mogą, że powierzona młodzież obok wszelkiéj staranności pod względem wychowania tychże, odbierze z niezawodną korzyścią wykształcenie naukowe, jakie dla nich stósownie do wieku i klasy zakreśloném zostanie. Publiczne egzamina, jakie dzieci w końcu kursu nauk rok rocznie, przed władzą Rządową szkolną składają, a które z zaszczytem dla siebie i **Zakładu** odbywają (w czém odwołuję się do wszystkich, którzy dotąd we mnie zaufanie pokładali), może być niejaką rękojmią dla zaufania dalszego. Mając zaś obszérny lokal, przyjmuję i takich uczniów, którzyby uczęszczając do którychkolwiek szkół krakowskich, szukali pomocy naukowéj w domu, wiktu, pomieszkania i dozoru.

Życzący sobie więc być poinformowanymi w téj mierze, zechcą się łaskawie wcześniéj zgłosić do podpisanego.

Kazimierz Henisz ulica Floryańska N. 535.

Podpisany uwiadamia, iż zmieniając nazwisko swoje, adress jego nie jest M. J. Rosenthal tylko **M. J. Rodoliński.** (886--3)

KSIĘGARNIA I CZYTELNIA JULIUSZA WILDTA W KRAKOWIE

przeniesioną została tymczasowo ze *Spiskiego pałacu*

w Rynek do domu p. Zubowskiego,

zwanego pod **Kanarkiem** na pierwsze piętro

dla braku dogodnego lokalu

(879) co niniejszém podaje się do powszechnéj wiadomości. (3)

W drukarni JÓZEFA CZECHA w Krakowie

(711) wyszedł (5-6)

KALENDARZ KRAKOWSKI na rok 1855.

ozdobiony kilkunastu drzeworytami i ryciną wyobrażającą

BIBLIOTEKĘ UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO,

w czasie zwiedzania téjże przez Najj. Franciszka Józefa I. Cesarza Austryi &. &. &.

dnia 12 października 1851 r.

Zawiera zaś w sobie następujące przedmioty:

1. Kalendarz polski, ruski i żydowski.
2. Nabożeństwa w kościołach krakowskich.
3. Zaćmienia i inne zjawiska niebieskie w tym roku przypadające.
4. Wykaz przychodu i odchodu poczt z oznaczeniem należnéj opłaty od listów.
5. Kollegium Jagiellońskie. — Wyjątek z dzieła J. Mączyńskiego p. t. „Kraków dawny i teraźniejszy".
6. Porównanie wielkości i odległości planet, popularnym sposobem wyłożone p. Sir John Herschla.
7. Znaki urodzaju i innych odległych zdarzeń w naturze przez W. Jastrzębowskiego.
8. Do hodujących zwierzęta domowe przez J. N. Kurowskiego.
9. Pamiętnik ogrodniczy.
10. Wiadomości o ratowaniu osób nagłą śmiercią życia zagrożonych, ułożone p. Radę Lek. Król. Pols.
11. Kilka sekretów gospodarskich, technicznych i domowych.
12. Opis Konstantynopola i jego okolic.
13. Djabeł w Górze, legenda z podań ludu.
14. Tabelle stęplowe.
15. Jarmarki uprzywilejowane w Galicyi tudzież zagraniczne.
16. Wykaz abecadłowy świętych i świąt na rok 1855 z wyrażeniem dnia i miesiąca.
17. Tabella ułożona przez sławnego astronoma Herschla, służąca do przepowiadania odmian powietrza.
18. Tablica wschodu i zachodu słońca na południk krakowski wyrachowana.

Egzemplarz kosztuje złp. 1 gr. 12 — czyli kr. 21 mk.
Tuzin „ „ 14 „ — — czyli złr. 3 kr. 30 mk.

Kupującemu na jeden raz Egzemplarzy 100, dodaje się bezpłatnie Egzempl. 25.

---

(568) Za Najwyższemi C. K. i Król. Bawarskiego przywilejami, oraz Król.-Pruską approbacyą uprzywil. (5-9)

ŚRODKI DO ROŚNIĘCIA WŁOSÓW Dra Hartunga,

różnią się swém doświadczeniem o najwyborniejszych własnościach i swą taniością, korzystniéj od tych tak zachwalanych, Makassar-Łopianokorzeni i wielu innych olejków na włosy i pomad, że zaś ich skład, na niezaprzeczenie naturalnych podstawach spoczywa i w zakresie rozumowych środków do rośnięcia włosów, żadna skuteczniejsza



składnia nad tę nie istnieje; przeto jest ona jako szczęśliwy wypadek wieloletniego badania, wielostronnych doświadczeń i poszukiwań, na których wartości i pewności najgodniejsze wiary poświadczenia najpoważniejszych uczonych mężów spoczywają, tak dalece, że te oba skutki nawzajem się urzeczywistniające w Dr. Hartunga środkach do rośnięcia włosów, z wszelką sumiennością polecone być mogą, a takiemi są:



Dra Hartunga z kory chiny olejek

(flaszka 50 krajcarów monetą konwencyjną) dla konserwy i piękności włosów — i

Dra Hartunga pomada z ziół

(słoik po 50 kr. mk.) dla obudzenia i ożywienia porostu włosów. — Obszerniejsze o tém poglądy dostać można bezpłatnie w *Krakowie* u p. **J. Bartla,** gdzie się jedynie znajdują środki prawdziwe do sprzedania. — Znajdują się także na prowincyi, jakoto: ***w Bochni*** u p. Niedzielskiego; ***w Czerniowcach*** u Ign. Schnirch i Tom. Zacharyasiewicza; ***w Jarosławiu*** u Ign. Bajan; ***w Kołomei*** u S. Wieselberga; ***w Łańcucie*** u Ant. Swobody; ***we Lwowie*** u W. Willmana; ***w Przemyślu*** u Edw. Machalskiego; ***w Rzeszowie*** u Ign. Schaittera; ***w Stanisławowie*** u Aptek. Jana Tomanek; ***w Tarnopolu*** u Markusa Schlifki; ***w Tarnowie*** u Józefa Johna; ***w Wadowicach*** u Schwarza i Heinze; ***w Cieszynie*** u E. F. Schrödera; ***w Ustrzykach*** u J. Moczejki.

Wincenty Janowski

zamieszkały przy ulicy ś. Jana pod l. 468 w domu hr. Stadnickiego zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż z rozpoczynającym się rokiem szkolnym przyjmuje jako i dawniéj uczniów uczęszczających do szkół publicznych na mieszkanie, stół i korepetycyę i rozciągać nad nimi będzie należytą opiekę i dozór. (884-3)

---

(891) **Nowe wiedeńskie** (2-5)

FORTEPIANA

jakoteż i inne już ograne, są do sprzedania każdego czasu. Ulica Floryańska N. 535.

W domu pod N. 156/7-8 przy ulicy Nowy-Świat Kochanów zwany z powodów nadzwyczajnych jest do najęcia 13 mieszkań, stajnie i wozownia od Ś. Michała. (893--2)

Do Nru dzisiejszego dołącza się dodatek.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dnia	Godzina	Wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	Stan ciep. podług Reaumura	Wilgotn. powietrza względna	Kierunek i natężenie wiatru	Stan nieba	Zjawiska napowietrzne	Zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
16	2	330'''59	+16°3	60 6	zachodni średni	pochmurno		+16°6	+11°4
„	10	330 32	+14 1	87 5	zpł. „ słaby	pogoda z chmurami			
17	6	329 67	+12 1	95 6	„ „	„	mgła przy poziomie		
„	2	329'''41	+19°6	61 1	zachodni średni	pogoda		+20°8	+12°1
„	10	329 32	+14 0	87 6	„ słaby	„	wiele gwiazd spadających		
18	6	328 92	+10 4	97 1	„ „	„	dołem mgła		

DODATEK do Nru 213 DZIENNIKA „CZAS“

Od Redakcyi.

Gazety najlepiéj i najskuteczniéj mogłyby
tu działać, do nich należałoby najpierwéj podać sobie dłoń bratnią i wyrzec się nieszlachetnego współzawodnictwa, a potém najpilniéj
czuwać, by żaden pamflet gwałtowny nie ujrzał w ich kolumnach Bożego świata. Redakcya jest gospodarzem domu, znieważa więc
świętość domowego ogniska, gdy gościom swoim pozwala pod swoim dachem występować
z niebezpieczną mową, a tém bardziéj gdy
sama do niéj zachęca, gdy z siebie zły przykład daje. Pismo które to pojmie, wiekopomną pozyska sławę, bo stworzy szkołę krytyki
(nie obmowy), która dotychczas ustalić się
nie może, a która tak bardzo potrzebna każdéj literaturze.

Adam Pług (*Dziennik Warszawski* n. 211. r. b.)

Gazeta Warszawska w **N. 227** rozpoczęła publikacyę *Listów z Krakowa.* Ten
co je pisze próżną ma obawę, aby go nie
pomówiono, że „zamierza kontynuować
dzieło tegoż nazwiska, albo co gorsza, że
myśli wystąpić z jakim niezręcznym jego
plagiatem“. *Listy z Krakowa* w *Gazecie
Warszawskiéj* nie będą „listami“ ale paszkwilami z Krakowa. Takim przynajmniéj
jest pierwszy, trudno się zatém spodziewać,
ażeby dalsze, jeżeli nastąpią, czém innném
być mogły.

Paszkwil pierwszy ciągnie się przez numera **227, 228, 229, 230, 231, 232, 233**
i **234** téjże *Gazety*, w każdym z numerów
zajmuje po 9 kolumn feilletonu, w ostatnim
12. Treść jego jest następująca:

1) W n. 227: wyliczywszy rozmaite
Towarzystwa istniejące teraz w Krakowie,
pisze, że jest: „Towarzystwo wzajemnéj
Admiracyi“, od którego przegląd rozpocznie; że Towarzystwo to „istniało już oddawna, ale *incognito*“; że „*Czas* jest jego
urzędowym organem“; że *Czas* „przyznał
publicznie w n. **211** z r. **1853**, że Towarzystwo istnieje“; podaje statuta tego Towarzystwa, którego celem jest „illustracya,
„ile być może największa wszystkich prac i
„dzieł osób do grona jego należących“, środkiem zaś „czynna pomoc dana tym wszy-
„stkim, którzy się wykażą chęcią bycia
„wielkimi i sławnymi, i udowodnią zarazem,
„że do tego nie mają ani nauki, ani zdol-
„ności.“ Wszystkiego tego dowiedział się
paszkwilant z owego n. **211**, do którego się
powtórnie odwołuje. Daléj mówi, że: „To-
„warzystwo ma swoje filie za granicą i na
„prowincyi, utrzymuje płatnych koresponden-
„tów w Wiedniu, Berlinie, Paryżu, War-
„szawie i Lwowie, których obowiązkiem jest
„chwalić bezwarunkowo prace członków To-
„warzystwa ogłaszane w *Czasie*“; że „kor-
„poracya taka, liczna, bo z samych mier-
„ności złożona, dysponująca jednym
„z celniejszych dzienników w kraju, może się
„rychło stać panem opinii i sądu publiczne-
„go, a przynajmniéj pierwszą pokierować i
„na drugi wpłynąć;“ bo „na **1000** czy-
„telników *Czasu*, stu zaledwie czytają same
„powieści lub dzieła, o których tam sąd
„znajdują, a z pomiędzy tych stu znowu
„połowa zaledwie jest w stanie ocenić sama
„co czyta.“ Następują okropne skutki „w o-
„bec ligi uorganizowanéj tak silnie
„w celu żeby wszystko co nad poziom sa-
„modzielnie wystaje strącić z stanowiska
„zdobytego pracą, zasługą i nauką, a prze-
„ciwnie otoczyć błyszczącą genialności apo-
„teozą to wszystko co pełza i niema siły
„wzniesienia się; opadną ręce najzdolniej-
„szym nawet pracownikom, ostygnie zapał
„najognistszego nawet umysłu, odbiegnie
„ochota najwytrwalszego, bo zapoznanie za-
„sług prawdziwego talentu jest najzjadliwszą
„na niego trucizną, i całopalenie mierności
„przyznane, uczy wyższość pogardzać wszel-
„ką sławą i wszelką wziętością, kiedy jéj
„niewolno dostąpić obydwóch inaczéj, tylko
„na takiéj drodze i w podobném Towarzy-
„stwie.“ To zaiste okropnie! lecz paszkwilant przypuszcza „że niejeden z czytelników
„z trudnością wierzyć będzie temu, co on
„pisze, i że niejeden pomówi go o przesadę,
„tymczasem tak jest niestety! a nie inaczej;
„a gdy mu nietylko na tém zależy żeby wąt-
„piących przekonał, ale i na tém, żeby świat,
„pod którego oczyma odbywa się to wszy-
„stko, poznał proceder, złoży im z pomię-
„dzy mnóstwa innych jeden przynajmniéj do-
„wód, a ten wystarczy, mniema, do przeko-
„nania każdego o prawdzie tego co pisze.“
Takie jest założenie w paszkwilu, zobaczmy
dowód.

2) Ma on znajdować się zapewne w **N.
228** *Gaz. Warsz.*, gdzie czytamy, że „ar-
„tykuły w *Czasie* pod napisem: *Wizerunki,
„Pogadanki, Korespondencye literackie,* są
„tylko rekonesansem wysłanym naprzód
„przez Towarzystwo dla oczyszczenia pola
„przeznaczonego na arenę sławy dla jego
„własnego kandydata; redakcya *Czasu* miała
„w zanadrzu gotowego aspiranta do miejsca
„na tym piedestale, na którym niestety! stali
„już dawno i to dość silnie najznakomit-
„si w literaturze naszéj pisarze, widownią
„na któréj go postawić chciano zajmowali
„prawie całą Michał Grabowski, H. Rze-
„wuski, Zygmunt Kaczkowski, J. Korze-
„niowski, J. Kraszewski i inni, wypada-
„ło ich wprzódy z niéj sprowadzić, żeby
„zrobić miejsce dla Obskurusa jakiegoś lite-
„rackiego, wypadało zrobić *tabula rasa.*“
Oto plan, zobaczmy jakim sposobem „wzięto
„się rączo do dzieła.“ — Na owem „miejscu
„ambicyonowanem stał z kraja Michał
„Grabowski; oprócz zasługi i wziętości, Gr.
„grzeszył w oczach *Czasu*, że żadnemu
„z współzawodników niezazdrościł palmy
„zwycięstwa u mety,“ że „nietylko sam za-
„wadzał na miejscu, które innemu dać chcia-
„no, ale co gorsza bronił jeszcze drugich,
„co na niem także stali, a których także
„usunąć wypadało; przeto w **N. 87** uderzył
„na niego *Czas* z całém brutalstwem na-
„miętnéj zawiści, pracę, naukę Grabowskiego
„wszystko na szmaty potargał,“ niepomny,
„że do zasad położonych przez niego dla
„krytyki odwołuje się sam dość często.“
Następuje obrona i pochwała p. Grabowskiego. Kończy się: „*Czas* złożył swe pióro
„w przekonaniu, że M. Grabowskiego na
„wieki pogrzebał i powaliwszy jak mniemał
„o ziemię, głównego jak mu się zdawało
„przeciwnika, zwrócił swe żądło ku drugim.“ —
Następuje „z kolei Zygmunt Kaczkowski.“
Dowiadujemy się, „że Towarzystwo i *Czas*
„szczególniéj na K. było zagniewane“ bo
„był Galicyaninem i jako taki nietylko do
„ligi nie należał, nie tylko z nią w żadne
„stosunki wchodzić niechciał, ale co gorsza
„stał się sławnym i popularnym bez pomocy
„*Czasu*, i pomimo milczenia z jakiem ten
„dziennik prace jego pomijał; a postać K.
„zanadto wystawała nad inne, rzucała za
„nadto wielki cień na około siebie, ażeby po-
„stawiony w tym cieniu taki kandydat, jakiego
„*Czas* miał na myśli, mógł rachować na
„jakiekolwiek powodzenie.“ Uderzył więc
Czas w **N. 105, 109, 115** i **116** w ogłoszonéj pogadance i „niewiedzieć doprawdy co
„więcéj podziwiać“ czy „obłudę“ czy „zuchwa-
„łość“ w tych artykułach. Następuje obrona i
pochwała pana K. długa, z któréj się dowiadujemy nowéj rzeczy, że W. Pol jest członkiem
Krakowskiego Towarzystwa wzajemnéj admiracyi; i starej, że „*Zgoda Senatorska i
Sejmik w Sądowéj Wiszni*, obrobione przez
Pola są tradycye wedle gustu i upodobania
Czasu“, że *Czas* jest „Wielmożnym panem“
że zbiera po „ulicy“ tradycye; że nakoniec
obrona pana Kaczkowskiego dla tego jest
dłuższa (przechodzi rzeczywiście do **N. 229**
Gaz. Warsz.) bo „*Czas* z szczególną za-
„wziętością, a najgorszą przytém jaka być
„może złą wiarą, poświęcił jego poniewier-
„ce aż 4 numera.“ — Daléj *Czas* zapewne z tego samego „krzesła sędziowskiego“ na którém „zasiadł z powziętym naprzód zamiarem
kondemnowania“ p. Kaczkowskiego „prze-
szedł do trzeciéj z kolei ofiary.“ Domyślamy się, że to kolej w jakiéj autorowie stoją na piedestale według paszkwilu, i „jak-
„kolwiek się to komu może zdawać niepo-
„dobieństwem, zamaszysty *Czas* nieprzeba-
„czył i Korzeniowskiemu.“ Tu rzecz prowadzona inaczéj. *Est modus in rebus.* Najprzód idzie pochwała p. Korzeniowskiego
kończąca się że „z resztą Korzeniowski sta-
„nął już w piśmiennictwie tak silnie i tak
„wysoko, że mu żadna więcéj krytyka ani
„nic ująć, ani niczego dodać niepotrafi; tém
„większą przeto śmiesznością jest zamach
„takiego pigmeja, jakim jest *Czas*, wymie-
„rzony przeciw Kolosowi jakim jest w po-
„równaniu z *Czasem* Korzeniowski; wszak-
„że statuta Towarzystwa, którego *Czas* jest
„organem niepozwalały mieć żadnego wzglę-
„du na jawną dysproporcyą; chodziło
„tu o illustracyą kandydata do sławy,
„przez Towarzystwo stawionego, a w takiem
„położeniu wszystkie skrupuły *Czasu* po-
„trzebie ligi ustąpić musiały.“ Uderzył przeto *Czas* na p. Korzeniowskiego w **N. 126**
i „solenne potępienie“ wymierzył. Następuje
obrona. Paszkwilant *Gazety Warsz.* znajduje w *Czasie* z **1851** w **N. 83, 84** i **86**
krytykę p. Korzeniowskiego niezgodną z powyższym artykułem, i zestawieniem frazesów dowodzi, że *Czas* co innego myślał o
panu K. w roku **1851**, a co innego w r.
1854. Całe to usiłowanie kończy słowami:
„jeżeli zważymy, że dwa te diametralnie
„przeciwne zdania nie są dziełem dwóch od-
„miennych indywidualności, ale że je oby-
„dwa wygłasza jeden i ten sam dziennik, imie-

„niem jednéj i téj saméj redakcyi, zdumie-
„wać się prawdziwie przyjdzie nad wątło-
„ścią sądu ludzi, którzy *tandem* przywłasz-
„czają sobie prawo ferowania wyroków
„o dziełach sztuki i literatury, i zmienność
„taka zostanie dla wielu zagadką. Dla nas
„atoli cośmy wtajemniczeni w dzisiejsze po-
„trzeby *Czasu*, zagadkę tę rozwięzuje bar-
„dzo prosta uwaga: *Czas* w r. **1851** nie był
„jeszcze organem Towarzystwa Krakowskie-
„go wzajemnéj admiracyi. *Czas* w r. **1851**
„nie miał jeszcze żadnego własnego kandy-
„data do sławy; ale dziś gdy się właśnie
„wykluwał z jajka nowy Prometeusz, co na
„horyzoncie polskiego piśmiennictwa miał za-
„palić pochodnię piękna, jaka jeszcze ojczy-
„stéj niwy przed nim nieoświecała, dziś,
„trzeba było, przed jego zjawieniem się po-
„gasić wszystkie gwiazdy migocące na tym
„horyzoncie, żeby się w takiéj sztucznéj ciem-
„ni nowy meteor lepiéj jakoś wydał. Korze-
„niowskiego przeto razem z Grabowskim i
„Kaczkowskim do jednego złożono grobu.“
Daléj pisze paszkwilant, że „po przyćmie-
„niu tych świeczników piśmiennictwa nasze-
„go, począł się robić zmrok dość jak się
„*Czasowi* zdawało wystąpieniu na scenę no-
„wego kandydata przyjazny. Zostawali jeszcze
„na niéj Rzewuski i Kraszewski, ale Rze-
„wuskiego wyexpedyował już *Czas* razem
„z Grabowskim, bo artykuł o Grabowskim
„wymierzony jest razem i przeciw Rzewuskie-
„mu; a co do Kraszewskiego, czy to dla tego,
„że go za mniéj niebezpiecznego uważał, czy
„też z innych jakich powodów, dość że *Czas*
„darował Kraszewskiemu życie i jakoś o
„nim zapomniał. Aliści (pisze daléj) w chwili
„właśnie stanowczéj, jawi się w Warszawie
„książka nowa: Improwizacye Deotymy, zwra-
„cająca na siebie oczy wszystkich i zagraża-
„jąca rozstrzeleniem tego uwielbienia, które
„*Czas* na korzyść jednéj tylko osoby zmo-
„nopolizować zamierzył, przytém Deotyma
„jako poetka wdzierała się oczywiście w sfery
„uczucia, w których właśnie kandydat *Czasu*
„debiutować przedsięwziął.“ Zaczém „De-
„otyma niedz musiała proskrypcyi, bo mier-
„ność nie znosi żadnego porównania a tu o
„illustracyę fenomenalnéj właśnie mier-
„ności chodziło.“ Uderzył więc *Czas* na
Deotymę w N. **134, 135** i **145** r. b. Ale po-
chwała i obrona Deotymy w paszkwilu *Gaz.
War.* znów innym idzie trybem. *Varietas
delectat.* Sprawa przewiedziona za pomocą
porównania z poezyami p. Pola. Wyjątki z jego
ostatnich utworów w N. **71, 72, 74, 78**
Czasu ogłoszone „są niepospolitym dowodem
„jeżeli nie znawstwa, to przynajmniéj bez-
„stronności *Czasu* w sądzeniu prac podo-
„bnych.“ Aleź bo prawda „*Czas* nie wié co
„wybrać, tak wszystkie poezye W. Pola
„znajduje prześlicznemi“, „*Czas* przytacza u-
„stępy z legendy z naszych czasów (czy
„słyszał kto kiedy o legendzie z naszych
„czasów) pod tytułem: *Czarna Krówka.*“
Czas nawet znajduje i ośmiela się powtó-
rzyć, „że ta legenda ma coś wonnego i
„naiwnego jak Fioretti świętego Francisz-
„ka.“ Po krótkim z panem Polem procesie
rozstrzygniętym przez przytoczenie **12** wier-
szy, w których paszkwilant „nie tylko sztu-
„ki, nie tylko rozumu i poezyi, ale co gor-
„sza zdrowego nawet sensu dopatrzyć się
„nie może,“ z utworu gdzie p. Pol chłodną
„i na końcówki (do tego naciągane) poz-
„szywaną frazeologią nagromadził znać dla
„pokrycia jałowego wątku nierównie więcéj
„jałowéj wyobraźni swojéj.“ Następuje peł-
na erudycyi rozprawa o improwizacyach
w ogólności i Deotymy w szczególności, gdzie
wychodzą postacie Orfeusza, Ossyana i td.
a kończy rozprawę jakaś cytata po francu-
sku. — To wszystko było jak widać dopiero
przygotowaniem; przejdźmy do faktu samego.

3) Znajdujemy go w Nr. **230** *Gazety
Warszawskiéj:* „Sponiewierawszy Deotymę
„osądził *Czas*, że nadeszła nakoniec dla
„jego kandydata chwila pokazania się na
„scenie. I w saméj rzeczy po wykluczeniu
„z Parnasu polskiego: Grabowskiego, Rze-
„wuskiego, Kaczkowskiego, Korzeniowskie-
„go i Deotymy, dosyć się na nim pusto zro-
„biło! Po kondemnacie wszystkich współ-
„czesnych utworów w dziedzinie powieścio-
„pisarstwa, pospieszył *Czas* stawić wzór,
„jakie to powieści zdaniem jego pisane być
„powinny, i abonenci jego znaleźli nagle
„w kolumnach *Czasu* ogłoszoną nową po-
„wieść, pod tytułem *Szara Godzina.*“ Tu
krótkie *curriculum vitae* M. Manna, jak
wszedł do redakcyi *Czasu* i główniejsze
rysy, że „o politycznéin położeniu świata
„uczy go co dni **15** *Revue des deux Mon-
„des*, a o potrzebach katolicyzmu dziennik
„*l'Univers*“; że „publicystyka sama nie musi
„zaspakajać gorących pragnień chciwego sła-
„wy literackiéj autora *Szaréj Godziny*, kiedy
„mimo obowiązków, jakie jéj służba z sobą
„przynosi, próbuje jeszcze sił swoich i na
„innych drogach.“ Dowiadujemy się, że jest
etnografem, ale nie wie że Afryka leży na
południu Europy, bo listy z Luksoru i t. d.
pisał do *Czasu* ze Wschodu itp. Ponie-
waż zaś *Czas* powieść *Szarą godzinę* „jako
wzór oczywiście“ ogłosił, wypadało podać
jéj treść. To téż „krótki szkic,“ jak mówi
paszkwilant „pod względem równie treści
jako i formy,“ czytamy w Nr. **231** *Gazety
Warsz.*, ale ów szkic ciągnie się przez **9**
kolumn i kończy się dopiero na **7**éj kolu-
mnie Numeru **232**. Paszkwil przerabiając
treść powieści, cytuje stronnice książki, nie
numera feilletonu *Czasu*, i ma w tém swoje
ważne przyczyny, konkluduje zaś, że „do-
„wiedzieć się nie można, dla czego autor
„utwór swój nazwał *Szarą Godziną* i nie
„ma najmniejszéj wiadomości nietylko o na-
„zwisku, ale nawet imieniu bohaterki.“ Prze-
chodzi co do formy: potępia, cytuje Owi-
diusza, Richardsona, Oliviera Goldsmitha,
Lesagéa, nakoniec sceny z Horacyuszów
i Fedry, i kończy: iż „nie wolno zapomi-
„nać, że sceny o których mowa, są dzie-
„łem Rasyna i Kornela, a *Szara Godzi-
„na* że jest dziełem Maurycego Manna“.
(tylko!) Ale to nie koniec. Nowych **9** ko-
lumn w Nr. **233** *Gaz. Warsz.* widzimy po-
święconych krytyce dalszéj; co do budowy
wewnętrznéj czyli układu — według Goe-
thego Wilhelm Meister nic nie warta; co do
języka — pełna gallicyzmów, (lubo paszkwil
obfituje w nie także, jak świadczą wyrazy
rozstawionym drukiem); co do stylu — jest on
taki, że według zdania dowcipnéj tutejszéj
damy „jest to książka, którą napisał jakiś
„francuzki student, a student polski prze-
„tłumaczył“; co do obfitości i świeżości wy-
obraźni autora, obrazów, metafor, porównań
i sposobu malowania wrażeń duszy — według
dzieła *Grundriss der reinen Retorik przez
J. G. Maass*, jest to „galimatias,“ według
paszkwilu zaś „bigos słów bez związku i
„znaczenia.“ Ale i to nie koniec.

4) W Nrze **234** *Gaz. Warsz.* dopiero
znajduje paszkwilant, że „czas nareszcie po-
„przestać wyciągów z *Szaréj Godziny*, że-
„by nie powiedziano, że się nad tą nędzą
„pastwić postanowiłem. Jeżeli w naszkico-
„waniu treści i formy téj powieści wdałem
„się w obszerniejsze nieco wyliczenie jéj
„szczegółów, to nie dla tego, żebym ten
„utwór miał uważać godnym krytycznego
„rozbioru, albo żebym znajdował potrzebę
„dowodzenia na drodze takiéj analizy, że
„stoi niżéj od najmniéj nawet wydarzonego
„szkolnego ćwiczenia, ale dla tego, żeby
„każdy rozpatrzywszy się należycie w war-
„tości dzieła M. Manna, a to pod wszel-
„kiemi względami, mógł przyzwocie ocenić
„odwagę, a raczéj politykę, że się tak wy-
„raże Towarzystwa.“ Dowiadujemy się téż
natychmiast, że „tu nie idzie bynajmniéj ani
„o *Szarą Godzinę*, ani o M. Manna. *Szara
„Godzina* jest głupstwem, o którém świat
„w tydzień zapomni, M. Mann pisze jak
„umie, zaś ambicya powszednią jest bardzo
„rzeczą, jak skoro na nią wszystkie niemal
„mierności na całym świecie chorują. Głu-
„pstwo więc *Szaréj Godziny* i niewyda-
„rzona ambicya jéj autora nic światu szko-
„dzić nie mogą, i piekarze chyba tylko kra-
„kowscy skorzystają na jedném i na dru-
„giéj, jeżeli im przybędzie makulatury pod
„placki, ale tu chodzi o coś więcéj, o po-
„wagę krytyki i całość publicznego sądu,
„i ocenienie nie *Szaréj Godziny*, ale jéj
„krytyki w Nrze **163, 164** i **165** *Czasu*
„z r. b.“ I znów w Nr. **234** nie już **9** jak
zwykle, ale **12** kolumn krytyki na krytykę
Szaréj Godziny. Otóż „Redakcya *Czasu*,
„która jak to na wstępie niniejszego listu
„widzieliśmy, splondrowała prace najzna-
„komitszych naszych pisarzy z taką nielito-
„ściwą skrupulatnością, która patrząc na nie
„przez najostrzejszą jaka być może lupę wy-
„kryła w nich najmniejsze plamki i *denun-
„cyowała* przed światem najdrobniejsze ich
„niedostatki; Redakcya *Czasu*, która o mnó-
„stwie dzieł ważnych wychodzących nawet
„w samym Krakowie i nietylko na wzmian-
„kę publiczną, ale i na ocenienie zasługu-
„jących, albo wiedzieć nie chce, albo téż
„rzeczywiście nie wie i pitagorejskie o nich
„zachowuje milczenie; Redakcya ta mówię,
„nie dość, że ogłosiła coś podobnego jak
„*Szara Godzina*, ale kładąc że tak powiem
„koronę cynizmowi literackiemu, zaszczyciła
„nawet *Szarą Godzinę* krytyką i krytyce
„téj trzy numera swojego dziennika poświę-
„ciła.“

Dla wykrycia téj zuchwałości, która zda-
ła się być paszkwilowi „urągowiskiem zo-
pinii publicznéj,“ „małoważeniem czytającéj
publiczności,“ tudzież „wyrządzoną publicz-
ności obelgą,“ „podjął“ paszkwilant „pracę
„wielce przykrą i niewdzięczną i streścił a-
„nalitycznie (zapewne omyłka druku, miało
„być syntetycznie) najnudniejszy płód pismien-
„nictwa, jaki mu kiedykolwiek wpadł w rękę,
„płód na któryby bez téj potrzeby nie był
„może i spojrzał.“ Następują zarzuty prze-
ciw krytyce *Czasu.* Dokazał *Czas* „sztuki“
zerwał się na krytykę „pochwalną,“ wyna-
lazł stanowisko, „z któregoby na *Szarą
„Godzinę* inaczéj jak potępiającém okiem
„patrzeć można było“ dla tego, że chodzi-
ło o illustracyą autora. Krytyka *Czasu*
zapomniała wszystkich reguł sztuki i wy-
nalazła powieść „uczuciową,“ przyznała
Szaréj Godzinie zaletę, że nie jest tenden-
cyjną, „bo innych zalet nawet redakcya
„*Czasu* dopatrzyć się w niéj nie mogła“;
„brak zasad zachwyca ją w pracy pana
Manna“, tłómaczy brak dramatyczności tym
razem, ale nieradzi próbować tego sposobu
drugi raz, w księciu który jest „mazgaj i
niedołęga,“ widzi charakter powieściowy,
kiedy w *Murdelionie* nie wszędzie widziała
typy; w doktorze, który za pieniądze leczy
„istotę wybraną,“ widzi także charakter; nie
wyrzuca niemoralności, nie wytacza sprawy
o styl itd. Kończy zaś i to już tym razem
na prawdę: „Lecz czas już skończyć tę
„długą, a dla wielu może i nudną rozprawę!
„Założyłem sobie udowodnić przykła-
„dem, że Towarzystwo Wzajemnéj Ad-
„miracyi wywiera na sąd i opinią publiczną
„o dziełach nowszéj literatury i ich auto-
„rach wpływ wielki i szkodliwy. Zdaje mi

„się, że z listu mego powinienby każdy po„wziąść przekonanie o zupełnéj prawdzie „tego twierdzenia! Dzięki staraniom Towa„rzystwa, i pomocy takiego organu jaki po„siada w *Czasie*, Galicya uwierzy jak To„warzystwo zechce, że czarne jest białe, a „białe że jest czarne, bo na 100 czytają„cych ten dziennik, zaręczam, że jest naj„mniéj 95 takich, którzy *in fidem magistri* „przysięgną, że M. Mann jest *lumen* w pol„skiej literaturze, a Grabowski, Kaczkowski, „Korzeniowski że nawet czytania nie war„ci.“ Pozwolimy sobie dodać wyrazy: biedna Galicyo! cóżby się z tobą stało gdyby *Gazety Warszawskiéj* co cię oświeca nie było?...

Przepraszamy i bardzo czytelników naszych *wszystkich* za długość téj treści złożonéj z samych ustępów paszkwilu, raczą jednak mieć wzgląd na to, że paszkwil *Gazety Warszawskiéj* (rachując w przecięciu 30 wierszy druku na jedną kolumnę felletonu) zawiera 2250 wierszy druku, kiedy cała *Szara Godzina* lubo „tu o nią nie chodzi“ ma ich tylko 3450.

Paszkwil *Gazety Warszawskiéj* składa się z trzech żywiołów: ze śmieszności, z nienawiści i z fałszu. Co przeważa z dwóch pierwszych niewiemy, fałsz wykażemy jak można najkrócéj, dotykając najważniejszych punktów.

Co do pierwszego: *fałszem jest* aby *Czas* „przyznał się publicznie w Nr. 24 z. r. 1853, że Towarzystwo wzajemnéj admiracyi istnieje“, któregoby on był organem. Wzmianki artykuł rzeczony nieczyni o tem, czego nie ma, lecz jest wzmianka o Towarzystwie które się wzajemnie chwali, a którego organem jest *Gazeta Warszawska.* Artykuł ten jest tylko powtórzeniem artykułu w Nrze 196 *Czasu* z r. 1852, na który *Gazeta Warszawska* w Nr. 235 t. r. odpowiedziała, a którąto odpowiedź zamieściliśmy w Nr. 212 *Czasu* t. r. z dodaniem naszych uwag. Szło tam właśnie o wzajemne pochwały, a ośmieliliśmy się zarzucać *Gazecie Warszawskiéj*, że jest ich organem. Pamiętamy dobrze, lubo numeru zacytować niejesteśmy w stanie, że *Gazeta Codzienna* niezostała obcą téj polemice, i zamieściła artykuł z Krakowa bardzo silny i od naszych nierównie energiczniejszy przeciw ciągłym pochwałom jakiemi się obsypywali wzajemnie krakowscy korespondenci *Gazety Warszawskiéj.* Paszkwil obecny jest tylko prostym plagiatem artykułów *Czasu* w rzeczonéj polemice, z tą różnicą, żeśmy dyskusyę prowadzili przyzwoicie i opierali się na faktach jak się każdy przekonać może; paszkwil zaś o przyzwoitość niestoi i opiera się na fałszach. Wyrzucała nam wtedy *Gazeta Warszawska* użycie wyrazu: fałsz. Nieużywamy rzeczy, ale skoro jéj kto używa, rzecz nazywamy po imieniu. Fałsze w paszkwilu *Gazety Warszawskiéj* są materyalne. W końcu dodajemy, że *Czas* ma stósunki na prowincyi i radby ich mieć więcéj, że ma korespondentów politycznych z dość niezawisłem jak sądzimy zdaniem, ale ani prowincya ani korespondenci nikogo niechwalą. *Czas* chwali lub gani, bo na to ma zdanie, jest dziennikiem pisze dla publiczności, która sądzi w ostatniéj instancyi. Ale podobno za mało chwali, *inde irae.*

Co do drugiego: Równie olbrzymim jest *fałszem* jak śmiesznością, aby artykuły pod napisem: *Wizerunki* itd. pisane były, aby uprzątnąć arenę itd. (patrz wyżéj) jak tego cyfry przy 3cim paragrafie dowiodą. *Fałszem jest* jakoby „niebyły dziełem odmiennych indywidualności“. Artykuły podpisywane nie są pióra redakcyi, lecz przez inne dostarczone osoby, a redakcya może się nawet w niektórych punktach z zdaniem ich niezgadzać. Jeżeli wychodzą w dzienniku bez zastrzeżenia, to dla tego, że *Czas* jest dziennikiem politycznym i niemoże więcéj literaturze poświęcać miejsca, niżeli to czyni, że niema dla lada drobnostki wiele szpalt na zbyciu, że wie dobrze, iż abonenci nietrzymają go tylko dla powieści i artykułów literackich które zamieszcza, następnie dla tego, że istnienia swego nierozpoczął dopiero z drugim kwartałem 1853 r., że od dawna zdanie redakcyi o wszystkich prawie polskich autorach jest znane publiczności, która wartość nadesłanych artykułów ocenia i wié o ile one się zgadzają ze zdaniem redakcyi. *Czas* inne naturalnie ma wyobrażenie o swoich czytelnikach i postępując według tego, bierze tylko całkowitą odpowiedzialność za artykuły niepodpisane, to jest jego pióra. *Gazeta Warszawska* może czynić jak się jéj podoba, ale jéj „wtajemniczony w dzisiejsze potrzeby *Czasu*“ korespondent, niepowinien był zasady *Czasu* fałszować. *Czas* więc ogłosił w Nrze 87 *Wizerunek* p. Grabowskiego nadesłany, tém śmieléj, że jak sam paszkwil powiada, pamiętał „że się do zdań tego autora często odwoływał.“ Mniejsza tu jednak o to ile się redakcya z rzeczonym artykułem zgadzała lub niezgadzała, lecz niepojmujemy zaprawdę, jaka może być styczność między dziełami naukowemi p. Grabowskiego a powiastką *Szara Godzina*, a nawet w śmiesznem przypuszczeniu owéj kandydatury, *Czas* niepotrzebował uderzać na p. Gr. „skoro ten, zdaniem paszkwilu, nie jest zazdrosny sławy.“ — Równie jest *fałszem* co paszkwil zarzuca *Czasowi* względem p. Kaczkowskiego. Najprzód oświadczamy, iż wiemy dobrze, że dzienniki sławy niedają, i że są tylko dzisiaj używaną przez autorów drogą do publikacyi dzieł. P. Kaczkowski właśnie „jako Galicyanin“ wybrał sobie za drogę jeden z galicyjskich dzienników, to jest *Czas.* Jeszcze w r. 1851 w miesiącu marcu udzielił nam powiastkę podpisaną Zyg... Ka.., którą umieściliśmy w Nrach 73, 75, 76, 77, 79 i 81. Oceniwszy w niéj od razu talent młodego autora, pospieszyliśmy w październiku tegoż r. 1851 w Nrach 245, 246, 248, 249 i 250 ogłosić prześliczną powieść „Bitwa o Chorążankę“ podpisaną „z rękopismów Zyg. Kaczkowskiego.“ Tegoż r. 1851 w grudniu w Nrach 279, 280, 281, 286, 287, 288, 290, 291, 292, 293, 294, 296, 301 i w styczniu w r. 1852 w Nrach 5, 6, 7, czytali abonenci *Czasu* znakomitą powieść pod tytułem: „Kasztelanice Lubaczewscy z rękopismów Zyg. Kaczkowskiego.“ Tegoż r. 1852 w sierpniu zaczęliśmy publikacyą powieści: „Franciszek Puławski powieść Ostatniego z domu Nieczujów przez Zyg. Kaczkowskiego“ i ukończyliśmy ją w Nrach 198, 199, 200, 203, 204, 208, 209, 213 214, 217, 218. Właśnie też kiedy w *Czasie* zaczął się druk „Puławskiego“ 30 sierpnia 1852, doszedł nas *Dziennik Warszawski* z 31 sierpnia Ner 230, w którym czytaliśmy: „Od redakcyi: W miesiącu wrześniu rozpoczynamy w naszym dzienniku druk powieści p. Zygmunta Kaczkowskiego pod napisem: *Dom Nieczujòw*, gdzie w pięknym wyrazistym a wiernym obrazie opisane jest domowe pożycie zamożnéj szlacheckiéj rodziny przy końcu XVIII stólecia.“ W rzeczy saméj *Dziennik Warszawski* z 6go września, w Nrze 236 z r. 1852 rozpoczął zapowiedzianą powieść p. Kaczkowskiego. *Gazeta Warszawska* ogłaszając prenumeratę na III kwartał 1852 w N. 248, 257 i 258, nie wspomina że będzie drukować powieści p. Kaczkowskiego. Dopiero w N. 265 z 8go października pisze: „Od redakcyi: Nie ode„braliśmy dotąd od szan. autora *Obrazków* „Litewskich Ign. Chodźki drugiéj części po„wieści pod tytułem: *Żegota z Milanowa* „*Milanowski.* Jak tylko nadesłaną nam zo„stanie zaraz ogłaszać ją będziemy, dzisiaj „zaś rozpoczynamy w Gazecie powieść Zy„gmunta Kaczkowskiego w dwóch tomach „pod tytułem *Murdelio.*“ — Szczycimy się zatém i słusznie żeśmy całym rokiem pierwéj niż inne dzienniki dali poznać publiczności polskiej p. Kaczkowskiego, a spieszyć się trzeba było, bo autor ten wstępnym bojem zdobywał stanowisko jednego z pierwszych powieścio-pisarzy w kraju. Wdzięczni mu jesteśmy, że dziennik nasz obrał za drogę do pokazania Polsce swego wysokiego talentu. Czyż zatém nie jest *fałszem* powiedzieć że „p. Kaczkowski jako „Galicyanin w żadne stosunki z *Czasem* nie „wchodził.“ Jestże to milczeć, drukować pierwsze powieści autora? Miałożby nam to za grzech być poczytane, że właśnie te powieści, któreśmy ogłaszali, najwięcéj nam się podobają? — *Fałszem* jest jak już powiedzieliśmy aby *Wizerunek* p. Korzeniowskiego podpisany *Medeksza*, zamieszczony w N. *Czasu* 126 r. b. był tego samego pióra co artykuły w N. 83, 84 i 86 z r. 1851. A zresztą i w tém przypuszczeniu czyżby niektóre sprzeczności dowodziły wątłości zdania o p. Korzeniowskim, kiedy artykuły rozbierają jedną osobną powieść *Emeryt*, a *Wizerunek* szkicuje całego autora i to we trzy lata późniéj. Lecz zapominamy że nie idzie nam o zdanie w paszkwilu *Gazety Warszawskiéj*, ale o wykazanie fałszów. — *Czas* niepominął w krytykach swoich ani p. Rzewuskiego, ani p. Kraszewskiego, bo *Czas* powtarzamy, nie zaczął pisać artykułów krytycznych w r. pańskim 1854, czego dowodem rozbiór *Zamku Krakowskiego* przez p. H. Rzewuskiego w n. 172, 173, 175, 177, 178 i 179 w *Czasie* z r. 1849, *Nie Bajek* w N. 82 z r. 1851; powieści p. Kraszewskiego *Ostrożnie z ogniem* w N. 214 z r. 1849, tegoż *Atheneum* w N. 129, 142 i 149 z r. 1850, daléj powieści: *Ostatni z Siekierzyńskich* w N. 157 i 158 z r. 1851, tudzież o *Kraszewskim* w numerze 68 z r. 1852. Fałszem jest równie, aby zjawienie się dzieła *Improwizacye i Poezye* wstrzymały publikacyę *Szaréj Godziny* w *Czasie*, bo pogadanka literacka o Deotymie która miała według paszkwilu poprzedzać rzeczoną powieść, ogłoszoną była w numerze 134, tojest 14go czerwca, gdy tymczasem powieść pana Manna zaczęła się w numerze 91, tojest 21go kwietnia. Fałsz więc jak wszystkie umyślny.

Co do trzeciego. *Fałszem* jest i to fałszem obalającym cały mozolnie ulepiony budynek paszkwilu—aby „po kondemnacie „wszystkich utworów, pośpieszył *Czas* stawić „wzór, i abonenci jego znaleźli nagle ogło„szoną powieść *Szara Godzina.*“ Zestawienie dat przekona. Publikacya *Szaréj godziny* zaczyna się w *Czasie* na dniu 21 kwietnia w numerze 91 i ciągnie się przez numera 92, 93, 96, 97, 98, 101, 102, 103, 107, 108, 112, 113, 114, 118 a kończy się w numerze 119 na dniu 25 maja. Tymczasem sam jeden tylko *Wizerunek* p. Grabowskiego poprzedza te numera, bo jest w numerze 87 z 15go kwietnia. *Pogadanki* w których rzecz o p. Kaczkowskim, są w numerach 105, 109, 115 i 116 między 7m a 21m maja, zatém w ciągu rzeczonéj publikacyi. *Wizerunek* p. Korzeniowskiego jest w numerze 126 z d. 3 czerwca, a zatém w tydzień po publikacyi. *Pogadanki* i *Listy* o Deotymie są w numerach 134, 135, 145 i 146 z d. 29 czerwca, a zatém w miesiąc po publikacyi. Nie dodajemy do tego ani słowa. Nic brutalniejszego nad fakt, mawiał p.

Guizot, a cóż dopiéro nad cyfry.—Co do treści *Szaréj Godziny*, w paszkwilu wszystkich fałszów wyliczać nie będziemy, ażeby czytelników nie znużyć rzeczą znaną. Powiemy tylko, że jak cały paszkwil wyrachowany jest na małą liczbę egzemplarzy *Czasu* w Królestwie, bo każdy mający w ręku nasz dziennik przekonać się może o fałszu, tak znów w sprawozdaniu paszkwil cytuje stronnice książki a nie feilletony *Czasu*, aby nawet posiadający nasz dziennik a niemający książki, do ładu nietrafił. I tak powiada, że „książe zemdlał **31** razy“ i cytuje **27** stronnic, „(bo książe mdlał na niektórej stronnicy po dwa razy).“ Wiemy jak jest w powieści. „Gdy cała powieść ma **127** stronnic, jedno zatém zemdlenie wypada na każdą 4tą stronnicę“, a ztąd wnosi, że książe „mazgaj“; dziewczynę robi pijaczką, bo pisze i to po dwakroć „że szukała zagadki życia „na dnie kielicha“, opuszczając wyraz „kwiatu“; doktor w paszkwilu kuruje za pieniądze; dziewczyna mieszka na wsi i niewiedzieć zkąd wzięła się na ślubie księcia — i podobnych fałszów znajdzie tam bez liku popartych stronnicami książki.

Nareszcie co do czwartego: ***Fałszem*** jest, aby krytyka *Czasu* „stawiała powieść *Szara Godzina* jako wzór“ bo sam paszkwil w N. **234** *Gaz. Warszawskiej* przytacza wyraźne słowa feilletonu w N. **164** *Czasu*, które brzmią przeciwnie; ***fałszem*** jest aby „brak zasad zachwycał“ krytykę *Czasu*, bo wyrażenie, że nie jest tendencyjną, *Czas* tem wytłomaczył, że autor nieprzeprowadza teoryi; *fałszem*, aby w doktorze widziała krytyka *Czasu* charakter, bo właśnie w nr. **165** powiada, że go niewidzi; nakoniec krytyka *Czasu* jest tak mało pochwalną, iż sam paszkwil powiada, że „oprócz zalety, że nie jest tendencyjną, innych sama redakcya *Czasu* dopatrzyć nie mogła“. Okoliczność, że powieść wyszła w kolumnach jakiego pisma, lub że autor jej do redakcyi tegoż pisma należy, nie wyklucza jej ze sfery krytyki. Czynią to wszystkie dzienniki na świecie, a żadne może więcéj jak pisma Warszawskie. Miał więc *Czas* zuchwałość ogłosić tę krytykę jak wszystkie inne o pracach wychodzących w Krakowie lub gdzie indziej, miał tę zuchwałość, jak ją miał w r. **1849** w d. **3** kwietnia w nr. **38** kiedy ogłaszał krytykę pierwszéj pracy literackiej p. Manna, który mieszkał wtedy w Poznańskiem i nienależał do składu redakcyi *Czasu*, ani do Towarzystwa wzajemnéj admiracyi, któréj, jak pisze paszkwil, w roku **1851** nawet *Czas* nie był jeszcze organem. Jeżeli paszkwilantowi krytyka *Czasu* zajmująca dwa, nie zaś trzy jak mówi, numera, wydawała się za długą, niech baczność zwróci na swoją. Krytyka *Czasu* wraz z treścią *Szaréj Godziny* ma **500** wierszy — treść analityczna z krytyką w paszkwilu ma **1150** wierszy przeszło.

Owóż na takich fałszach opartemu paszkwilowi *Gazeta Warszawska* poświęciła **75** kolumn feilletonu i zamieściła go na tem samem miejscu, w którem spotykamy powieści Kraszewskich, Korzeniowskich, Kaczkowskich.....

Wprawdzie zrobiła zastrzeżenie: ale jest ono śmieszne i zbyteczne. W obec paszkwilu każde zastrzeżenie jest śmieszném, skoro się paszkwil drukuje. W obec autorów których nibyto broni, jest ono zbyteczne. Autorowie którzy tak wysoko stoją jak Korzeniowski, Pol, Kaczkowski, lub Kraszewski, tych śmieci jakim jest paszkwil *Gazety Warszawskiéj* dosięgnąć nie potrafią, czyli w nim będzie pochwała lub nagana.

Co do osobistości p. Manna, która lubo „o nią nie chodzi“ służy za tło dla paszkwilu, powiemy tylko że chęć obrzucenia błotem człowieka, który od lat kilku pracuje sumiennie i jawnie w kierunku zasad, dających społeczności ducha religii chrześciańskiéj za podstawę — nie jest dla nas nowością.

Wykazaliśmy fałsze w paszkwilu, pozostały śmieszność i nienawiść. Publiczność niech osądzi, komu się pierwsza należy. Zaufani w jéj sąd, a silni dobrą wiarą niebоimy się drugiéj. *Calomniez Basile......*

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny. w Drukarni Czasu. *Czapliński Antoni* rządzca drukarni.